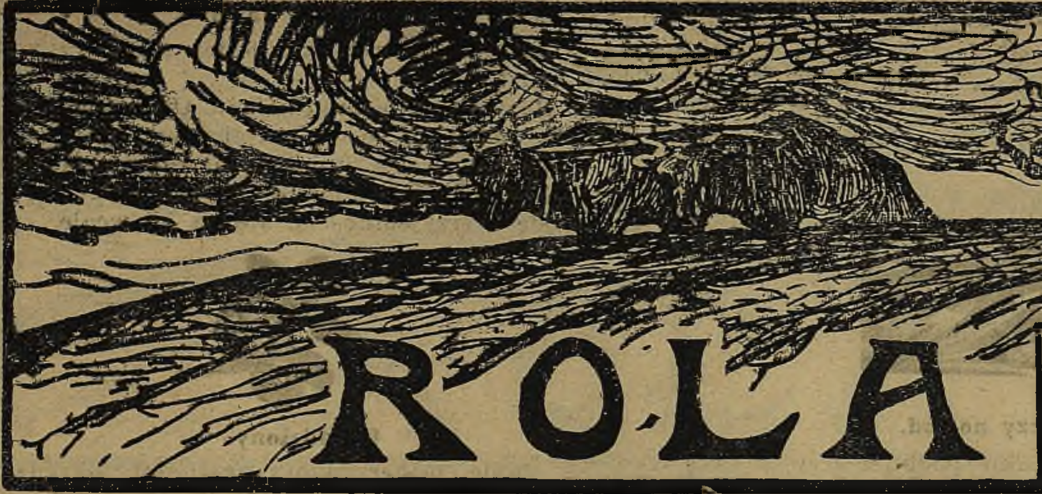
Numer 32. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 10 Sierpnia 1930



Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem

na maladze hiszpańskiej

reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiająco szybko przywraca siły,** a specjalnie polecane przez lekarzy w chorobach płucnych, po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, oberwaniu, braku ochoty do życia, nudnościach, zawrotach głowy, wyczerpaniu fizycznem i umysłowem. Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema, zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie**

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem

Naśladownictwo energicznie odrzucić!

Ceny z opłaconą pocztą i opakowaniem są następujące:

2 fl. mniejsze zł. **6.—** 5 fl. mniejszych zł. **13.—**
1 fl. podwójny zł. **5.—** 5 fl. podwójnych zł. **22.—**

Reumatyzm

gościec, postrzał, ischias, łamania, nadwyrężenia, kłucia z powodu przeziębienia, ból głowy, zębów, katar, przeziębienia, bole żołądka, kurcze i t. p.

usuwa

Pain Expeller z orłem

wyrobu Mra Krzysztoforskiego

Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema zamawiać wprost z fabryki — we własnym interesie, by ustrzedz się przed **bezwartościowemi podróbkami** żądać wyraźnie Pain Expeller z Orłem wyrobu Mrą Krzysztoforskiego — naśladownictwa energicznie odrzucać.

Ceny z opłaconą pocztą i pakowaniem są następujące: 2 flaszki zł. 4·50, 5 fl. zł. 9·50, 10 fl. zł 17·00, 20 fl. zł. 31·00.

Fabryka chemiczna Mr. Krzysztoforski, Tarnów, ul. Towarowa 8.

Papę do krycia dachów i izolacji, **smołę górnośląską, wapno, gips, cement, cegłę, trzcinę itp.**

poleca w najlepszych gatunkach, po najniższych cenach od 45 lat istniejący skład p. f.

A. Guzikowski

Obecnie K. z Guzikowskich Rzegocińska

Kraków, Rynek Kleparski 8.

Telefon 0264.



Dom muzyczny

Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.



wysyła mandoliny włoskie po 26—30 zł., koncertowe ozdobne 35—45 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 22 złot., koncertowe 30, 40 i 50 zł., klarnety 8 klap 38 zł., 10 klap 45 zł. 12 klap 50 zł., gitary koncertowe 40—45 zł. Kornety 120 zł. Harmonje na 2 registry 29 zł., Wiedeńskie 1-rzędowe 38 zł., dwurzędowe 55 zł. Nikl. „Gre Roskopf“ patent. z łańc. 13 zł., nikl. płaski zegarek słynnej marki „Enigma“ 22 zł., budzik 14 zł., brzytwy „Solingen“ po 6, 8 i 10 zł., maszynki do włosów 6—12 zł. djamenty do szkła po 7, 9 i 12 zł. Wysyłka za pobraniem pocztowem, Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów darmo i opłatnie.

Znakomite płótna

na wszelkie bielizny, także stołowe i pościelowe, białe i kolorowe. — Silne materje, cajg, struks. — Dymki, ręczniki, chusteczki, ścierki, sienniki, drelichy, leżaki, chodniki i t. p. wyroby po cenach konkurencyjnych poleca:

I. JÓRASZ, Przemysł Tkacki, KORCZYNA, pow. Krosno.

Wapno Nawozowe

dla celów rolniczych

pod wszelkie zasiewy skuteczne jakoteż naprawia glebę

jest do nabycia

Stanisław Żółkiewicz i Ska Fabryka wapna

CZUDEC koło Rzeszowa.

W szynku.

— Dlaczego ty tak ciągle pijesz?
— Chcę utopić smutek w trunku.
— Udało ci się to kiedy?
— Nigdy. Ja go wciąż topię, a ten gałgan, jak ryba...



Tajemniczy powód.

— Wacek, co masz takie podbite oczy i taką spuchniętą twarz?
— To Stach, cholera, wczoraj wrócił z podróży poślubnej...
— No i co z tego?
— Nic. Tylko widzisz, to ja go zapoznałem z jego żoną...



Nie z wełny.

— Więc pamiętaj, Ignasiu: Baran daje nam wełnę. A wiesz, co się robi z wełny?
— Z... wełny...y...y... panie psorze.
— No z czego jest twoja marynarka?
— Ze spodni tatusia.

Zawzięty Jasio.

— Jasiu, dlaczego taki jesteś niegrzeczny dla cioci Andzi?
— Bo jej nie kocham, babciu. Ona mnie wybiła. Jak ona umrze, to nawet na jej pogrzeb nie pójdę...
— Fe, Jasieczku, kto widział tak mówić?...
— Nie pójdę... nie pójdę! Na twój pogrzeb, babciu, pójdę z przyjemnością, ale na jej wcale...



Okradziony.

— Panie posterunkowy, ratunku, okradziono mnie!
— Co panu skradziono?
— 53 przedmioty.
— Jakto?
— Talję kart i złotego.

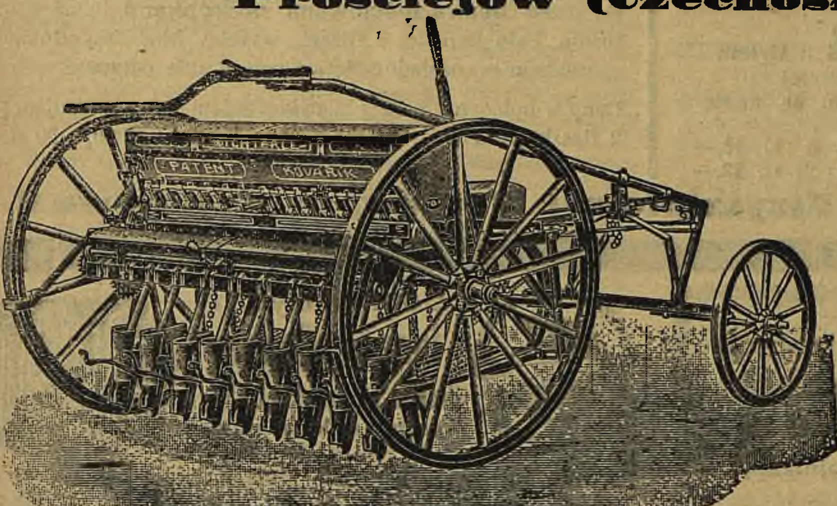


Prawdziwa miłość.

Ona: Tak, tak, panie Karolu, rodzice pańscy nie życzą sobie, aby się pan ożenił ze mną, tylko z Anną... No, Anna jest także piękną i mądrą kobietą...

On (marzycielsko): Ale ja nie chcę mądrej kobiety, ja nie chcę pięknej kobiety, ja chcę pani!

WICHTERLE & KOVAŘIK
Prościejów (Czechosłowacja)

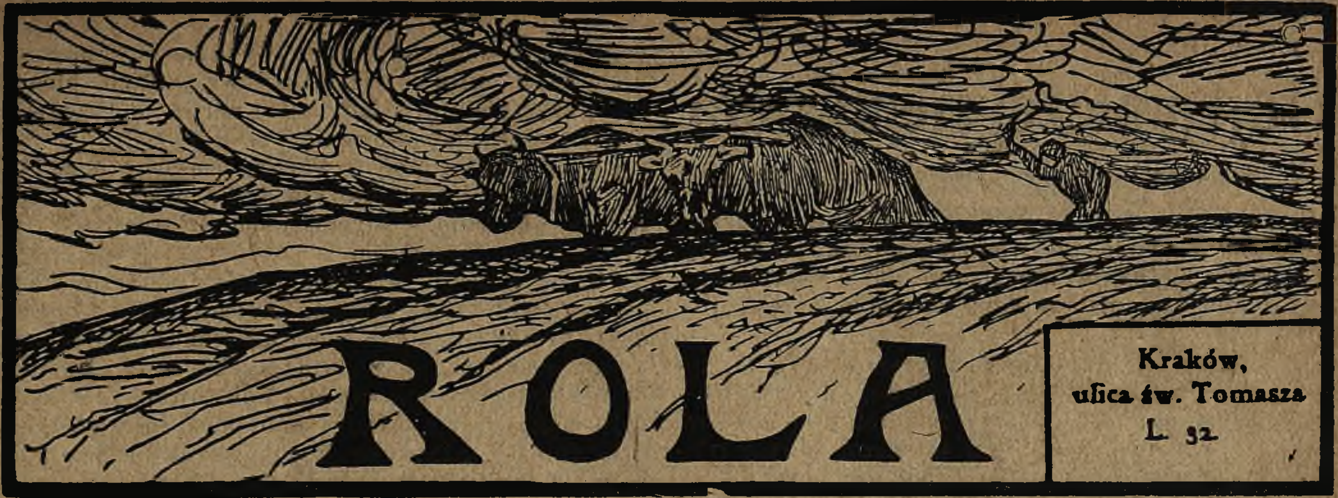


Maszyny rolnicze
jak **młocarnie, kieraty, sieczkarnie, wialnie, siewniki, żniwiarki, młocarnie szerokomłotne, motory wszelkich rodzajów i t. d.** sprzedaje na spłaty 12-miesięczne

Zastępca i reprezentant prościejowskich fabryk
I. H. Zuckerman
skład maszyn rolniczych,
do szycia, rowerów oraz gramofonów
KRAKOW-PODGORZE Rynek 5
(obok kościoła).
Uwaga: Żądać bezpłatnych cenników

Rocznik „Roli“ z roku 1927 zawierający 19 powieści: **„Tajemnica na dworze królewskim“, „Podróż naokoło świata, „Dziwy w świecie“, „Przygody Filipa“, „W szpitalnej celi“, „Dziwne sny“, „Zwiastunka śmierci“, „Wśród puszcz i stepów“, „Matka królów“, „Wawrzek Dybczak“, „Walkowa dola“, „Zemsta Judyty“, „Ucieczka Archanioła“, „Pomszczona zbrodnia“, „Staw św. Małgorzaty“, „Było to pod Jeną...“, „Abraham Pinkt i Mateusz Sikora“, „Baśń o Sobotniej Górze“, „Wskrzeszenie Łazarza“.**
Wiele z powyższych powieści jest ozdobionych pięknemi ilustracjami.
W każdym numerze opowiadanie Maćka Bzdury, nadto wiele powiastek, gawęd, legend humoresek. Prócz tego kronika krajowa i zagraniczna ilustrowana. Na okładkach humor
Całość rocznika obejmuje 1.040 stron a kosztuje wraz z przesyłką pocztową tylko 9 zł. 50 gr.
Do nabycia w Administracji „Roli“.

Numer 32. Rok XIII. Kraków, dnia 10 sierpnia 1930.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Energja.

Chcę i mogę! Oto dwa dumne, silne słowa. Brzmią one inaczej, niż owe dwa inne, które słyszymy tak często: »Chciałbym. Gdybym mógł!« O ile pierwsze wyrażają pewność siebie i energję, o tyle drugie mają piętno bezsilności, niezaradności. Są one lichem pojęciem słabej woli. „Chciałbym“ nie jest to niczem więcej, jak bezwładnem, wahającem się odezwaniem woli. Człowiek, który tak mówi, wie może, co czynić wypada, wie, czego potrzeba i ma przeświadczenie, że obowiązkiem jego jest działać, ale w chwili, w której się do wykonania tego zabiera, traci odwagę i wszystkie dobre zamiary kończą się na słowach: „A jakbym ja chciał!“ Ileby niejeden mógł zdziałać dobrego, gdyby posiadał więcej odwagi, siły woli i energji.

Ci, którzy w takich wypadkach powiedzą: „Chcę!“ i „Mogę“, to są ludzie, którzy potrafią własnym kierować losem i którzy innym są pomocą i podporą. Stanowczość, opierająca się na własnym sądzie, nie wystarcza jeszcze sama dla siebie! Oprócz niej musi być przeświadczenie własnej siły i dzielności, której towarzyszą słowa: „Chcę!“ i „mogę!“ Jedno należy nieodłącznie do drugiego.

Wszyscy pewnie znamy takich, o których mówimy z podziwem:

— Ci mogą wszystko, czego chcą!

I najczęściej powinniśmy dodawać:

— Do czego się zabierają, to się im szczęści!

Na czemże więc zależy ich powodzenie? Oto na silnej woli, na energji, która umie zdobyć sobie szczęście i zatrzymać je. Takich wybrańców losu każdy podziwia i niejeden zazdrości im, ale każdy powinien wiedzieć, że obowiązek względem samego siebie nakazuje ich naśladować.

Jak wszystko prawie, tak i energję można wpoić w dziecko. Można je przyzwyczaić do stanowczości i silnej woli i do niepoddawania się słabości. A chociaż pierwsze próby mogą się nie udać, to zawsze żądać należy od dziecka czegoś wykończonego i całego, i próbować zawsze od początku dopóty, dopóki dziecko samo nie uzna, że siłą woli może zrobić to, czego żądają od niego.

Jeżeli dziecko twierdzi, że czegoś nie umie i tego nie chce zrobić, to niech codziennie nanowo próbuje. A gdy mu się nareszcie dzieło uda, wtedy jest zadowolone z siebie i dumne. Ćwiczenie utwierdza wolę, która już często, pomimo słabych sił, wielkich dokonuje czynów.

Właśnie w życiu powszedniem, w drobnostkach codziennych nie powinniśmy nigdy mówić: „Chciałbym, gdybym mógł!“

Już kobieta w dzisiejszych czasach bez stanowczości i energji nie może sobie dać rady, a cóż dopiero mówić o mężczyźnie?! A chociaż panowie świata zawsze wielką szczycą się siłą woli i energją, to może niejeden z tych, którzy najwięcej o tem mówią, jest największą ślamazarą życiową. A jakąż to poniżającą jest rzeczą, jeżeli człowiek wogóle, a w szczególności mężczyzna nie ma energji.

Więcej odwagi, więcej pewności siebie i więcej zaufania w własne siły, a staniemy się dzielnymi ludźmi, prawdziwymi mistrzami życia. Jeżeli nas opanowuje zwątpienie, nabierzemy otuchy i dokonamy czynu, któryśmy zamierzyli. Może być, że niejedna rzecz przyjdzie nam z trudnością, ale gdy się zabierzemy do wykonania jej bez małodusznego zwątpienia, to jej wkońcu dokonać musimy. A im rzecz do dokonania trudniejsza, tem większe zadowolenie po jej dokonaniu.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Rjumin chciałby się tez był czegoś dowiedzieć o królewskim rodzie, nie wiedział jednak, jakby się o to jak najoględniej zapytać. Alhazira po chwili sama zaczęła o tem mówić tak, jakgdyby odgadła jego myśli:

— Tutejszy ród królewski, którego głową ja jestem obecnie, wywodzi się od królowej Tamary, panującej ongiś nad całą krainą Elbursu. Od czasów tej wielkiej królowej władnie w tej ziemi zawsze tylko kobieta, koronę po matce dziedziczy córka.

— A więc tak samo, jak na Madagaskarze — wtrącił Rjumin.

— Ta szczególna sukcesja jest równocześnie wyrazem naszej zasady, moje królestwo nigdy nikogo nie napadnie, aby go podbić, ale zawsze ogranicza się tylko do obrony swych granic.

— A jednak słyszałem o królestwach, których królowe łaknęły wprost walki i za ich panowania lała się krew strumieniami — mówił Rjumin.

— A tak, były i są królowe, w krwiożerczości zupełnie nie ustępujące niekiedy najokrutniejszym mężczyznom — mówiła Alhazira — ale właśnie każdy kraj zasługuje na takiego panującego, jakiego właśnie ma. W państwie takiem, gdzie mieszka lud pracowity i miłujący pokój, taka królowa byłaby niemożliwą.

— A jednak są wypadki, że i naród dobry, pilny i miłujący pokój miał królowę prowadzącą swój lud na plac boju — sprzeciwiał się Rjumin.

— To mogło się stać tylko w państwie, gdzie mieszkańcy możliwi i pracowici i miłujący pokój — rozdrobnili się na liczne sekty religijne.

Ta odpowiedź zaskoczyła Rjumina i dlatego się zapytał:

— Przecież mieszkańcy państwa Udiów wierzą też w Boga?

— A tak, wierzą — zapewniła królowa.

— A więc — mówił Rjumin — w państwie, gdzie żyje trzysta różnych narodowości pewnie nie wyznają wszyscy jednej religji. Pewnie każdy naród ma swoje własne wyznanie, swoją własną religję. A chociaż nastąpiło wśród nich porozumienie w sprawach językowych i prawnych, to nie może go być w sprawach religijnych i pewnie nawzajem się uciskają. Niestety to dzieje się wszędzie na świecie i dlatego przypuszczam, że i tu w tym kraju, szczególnie przez naturę bogato wyposażonym, nie dzieje się inaczej.

— W mojej ziemi każda narodowość uznaje tylko jednego boga, a tego wszyscy jednakowo czczą i kochają i w jego kulcie niema ani różnicy ani nic nadzwyczajnego. Wyznawanie tej religji w jednego boga, wyklucza wogóle sekciarstwo, nieznane u nas.

— Jak nazywa się ten Bóg?

— Jego imię jest „Daal" — odrzekła królowa.

Nim jednak imię boga wypowiedziała, odłożyła fajkę, powstała i wymawiając imię „Daal", ukłoniła się w kierunku wschodu.

— Czy ten bóg jest widzialny, czy niewidzialny — wypytywał się Rjumin.

— Jest to bóg widzialny, każdy może go natychmiast poznać, skoro nań tylko się popatrzy, każdy może go zobaczyć, w którą tylko stronę spojrzy. Ten bóg jest ojcem i matką dla każdego stworzenia, tu żyjącego i oddychającego. Nie zna on gniewu, ni nienawiści, miłuje wszystko i wszystkich, błogosławi wszystkiemu, nigdy nie karze. nie przeklina i tylko niekiedy smuci się.

— A jak to można widzieć waszego boga?

Królowa znów odłożyła fajkę, wstała i kłaniając się pokornie w stronę wschodu, rzekła:

— Daal, to ziemia.

— A więc tu, w kraju Udiów, lud czci ziemię?

— Ziemia jest bogiem mojego ludu — mówiła dalej królowa. — Nie jest nim słońce, które oślepia i każe człowiekowi zasłaniać sobie oczy, na noc go opuszcza i przestaje się nim opiekować. Ziemia właśnie ciągle jest z nami i koło nas. Jest więc wszędzie. Ona to jednakowo kocha wszystkie swoje dzieci, daje im pokarm, ubiera je, chroni je przed żarem słonecznym, użycza im orzeźwiającego snu, a po śmierci znów użycza swego łona na odpoczynek.

— Jakiemi obrzędami religijnemi czcicie waszego boga? — pytał się dalej Rjumin, bo na niego wywarło przyjemne wrażenie to uniesienie z jakiem królowa pouczała go o religji swego ludu.

— Nasze bóstwo, ziemia, nie chce, by ją czczono w kościołach, bo świątynie przez nią stworzone są najcudniejszemi i najwznioślejszemi, nie mogą się im równać świątynie świata. Nie potrzebuje też dzwonów, bo miljardy ptasząt nawołują wierzących do modlenia się. Nie mamy też księży, jakich mają te narody, od których do nas przybyłeś, bo nasz bóg nie chce, by mu składano specjalne ofiary.

Dużo nowych rzeczy dowiedział się więc Rjumin. Poznał charakter mieszkańców i teraz mógł już wydać o nich pewniejszy sąd. Zupełnie też dobrze sądził, lud wychowany na takich zasadach religijnych, nie jest opanowany przez chciwość i nie może być zdolny do dłuższej i wytrwałej obrony. Czciciele ziemi, nigdy nie odznaczali się szczególnem bohaterstwem i nie pozostawili po sobie nadzwyczajnych pamiątek, z wyjątkiem niekształtnych podziemnych budynków i olbrzymich kanałów nawadniających ziemię. Taka religja zatruwa duszę niby słodki napój, ale nie budzi i nie prowadzi swych wyznawców do wyższych celów, nie pozwala im się wznieść wyżej niż zwierzęta.

— Jeżeli nie macie księży, któż więc troszczy się o wychowanie religijne? — pytał się dalej Rjumin.

— W jednym kłosie ujęty jest nasz cały katechizm — brzmiała odpowiedź królowej. — Któż obdarował nas tym kłosem, w którym zawarta jest cała siła żywotna? Bóg Daal! A jeżeli chcesz znaleźć się w jego posiadaniu, musisz zerwać go z piersi bóstwa. Ten katechizm nam też zupełnie wystarcza. Innych nauk i kazań nie potrzebujemy. Innym bogom to ofiarują krew, chociaż z krwi rodzi się robactwo.

— A jednak każda religja ma swoje ofiary, to u was nie przynosi się wogóle żadnych ofiar?

— Jeżeli oracz zasiewa ziarno w ziemię, przynosi bogu ofiarę. Z ofiary tej mamy chleb. Daal wraca człowiekowi tysiąckrotnie ofiarę, którą mu człowiek przyniósł. Nasza religja chce tylko tego jednego — by człowiek osiągnął na świecie szczęście. Wśród nas nie mamy proroków, głoszących, cierp, pracuj, rozdaj twą posiadłość, a zato znajdziesz zapłatę na tamtym świecie. Takich nauczycieli lud mój nie ścierpiałby wśród siebie.

Rjumin już chciał oponować, chciał wykazać potrzebę tego, by lud uczyć cierpliwości, pracowitości i ofiarności a to dla dobra społecznego, ale zaraz

się powstrzymał. Przecież ta religja, o której teraz mu królowa opowiadała, może być jego doskonałym sprzymierzeńcem.

Alhazira zaś dokończyła swój wykład:

— Bóg Daal chce, aby wszyscy śmiertelnicy czuli się szczęśliwymi, a jeżeli wszyscy z tem się zgadzają, nikt nie może im zabronić urządzić się tak, by każdy według swego upodobania i swych potrzeb żył spokojnie i szczęśliwie.

A Rjumin pomyślał sobie:

— Tylko powoli, skoro tylko przyjdą nasi żołnierze, ci was już nauczą inaczej myśleć o świecie i życiu, a potem zobaczycie, czy pomoże wam wasza wiara i wasze zasady o boskości ziemi.

Rjumin zaczął już Alhazirę podejrzywać o odgadywanie jego najtajniejszych myśli, bo właśnie powiedziała:

— Nasz bóg ochrania każdego, kto go wzywa i kto w niego wierzy. Daje on nam pokój i hojnie błogosławi naszej pracy i naszym zabiegom. Aby zaś wróg nie mógł tak lekko wtargnąć do naszej ziemi, abyśmy łatwiej mogli bronić naszej ojczystej gleby, wzniósł na naszych granicach niedostępne góry i jeziora. Potrafimy obronić nasz kraj od liczniejszego od nas nieprzyjaciela, a jego trupy prędzej wypełniłyby wszystkie doliny, niżby jeden wróg zdołał wtargnąć do nas. Potrafimy walczyć nietylko bronią, ale w naszej mocy znajdują się okoliczne skały i jeziora, a nikt o tem nie wie.

A teraz Rjumin uważał ten moment za najdogodniejszy do energicznego wystąpienia i pozyskania sobie zupełnego zaufania królowej, bo ostatnie jej słowa zdawały się mu grozić i wyzywać go:

— Królowo — rzekł więc, — twoja religja ogromnie mi się podoba, ale nie podzielam twojego przekonania w niezdobytność państwa. Gdybyś wiedziała, jakie to wyposażenie pod względem środków technicznych mają armje europejskie, z pewnością inaczejbyś myślała. Ale wezwiemy twego boga, by hojnie obdarował nas miedzią, cynkiem, siarką i saletrą, abyśmy mogli kraj ten wyposażyć w takie armaty, jakich koniecznie potrzebujecie, bo tylko wtedy możecie stawić skuteczny opór każdemu wrogowi.

Królowa w milczeniu wysłuchała tego zapewnienia, a na znak zgody skinęła głową.

To oddawanie czci ziemi, owa religja Udiów, jest również pochodzenia starorzymskiego, jak zresztą to wszystko, co Rjumin tu znalazł.

Ziemię pierwotnie w starożytnem Lacium uważano za bóstwo i stała się też dlatego przedmiotem klasycznej mitologji.

Wówczas nazywała się „bona dea" (dobra bogini), a do świątyń, jej poświęconych, mogły wchodzić tylko kobiety. Jej właściwego imienia nie wolno było nigdy przed mężczyznami wypowiadać.

A więc zachodzi ta prawdomówność, że cześć dla ziemi stąd przeniosła się na Kaukaz, a objawiała się ona tu w zwyczaju, że najwyższą godność w państwie, królowej, mogła piastować tylko kobieta.

XIII.

Rjumin złożył królowej przyrzeczenie. Przyrzekł, że nauczy jej rzemieślników sporządzać europejskie armaty i rzeczywiście zabrał się do tego już po kilku dniach swego przybycia do tej ziemi. Wkrótce Rjumin urządził królowej niespodziankę, prezentując jej kilka nowych, rzeczywistych armat, a te nie zniszczyły się po oddaniu strzału i zdawały się być sporządzone na wieczne czasy.

Dzień w dzień przekonywał się, jak to małe królestwo ma niezmierne bogactwa, chociaż nie potrafił jeszcze odkryć źródła tego dobrobytu. Wiedział tylko tyle, że znajduje się tu nadzwyczaj urodzajna ziemia, lud tutejszy odznacza się nadzwyczajną pracowitością. Wszędzie panował niezwykły dobrobyt i pewne bezpieczeństwo.

Ponieważ Rjumin zobowiązał się do wyrabiania nowych armat i nowej broni musiał troszczyć się i o to, by posiąść potrzebne mu w tym celu rudy, a więc miał dość sposobności do poznania i przestudjowania gór tej ziemi, które obfitowały w rudy. Znalazł miedź, ołów, żelazo, cynk, siarkę i to dosyć w znacznych ilościach, ale nigdzie nie znalazł ani śladu złota lub srebra.

Nie mógł się także niczego dowiedzieć, choć się wypytywał. Wypytywał się w różnych miejscowościach, ale nikt nie potrafił mu powiedzieć, gdzie tu wydobywa się złoto.

A jednak i lud miał dużo złota, dużo było go też i na dworze królowej Alhaziry, ba wyrabiano z niego nawet przedmioty mniej wartościowe, używane i w życiu codziennem. Prawie że wszystkie kobiety stroiły się w ciężkie złote bransoletki i naszyjniki. Nawet niektóre części uprzęży dla koni, należących do wodzów, były ze złota i srebra.

Tron królowej zrobiono ze szczerego złota, a ważył pewnie z kilka centnarów metrycznych.

Płyta potężnego stołu, u którego zasiadali najwyżsi radcy królowej, i na którym podpisywano ustawy, również była ze złota.

A także i w domach prywatnych było dużo złota, bogatsze rodziny używały podczas uczt wyłącznie tylko złotych i srebrnych talerzy, mis i pucharów. Każdy guzik, każda sprzączka sporządzona była z tego cennego metalu.

Na wszystkie pytania, skąd ludzie wzięli tyle złota i srebra, odpowiadano Rjuminowi tylko podniesieniem ramion; tylko niektórzy coś bąknęli, że królowa wie, skąd ten cenny metal pochodzi. Prędko jednak zauważył, jak to gorliwe wypytywanie się zdradza u ludzi niedowierzanie i dlatego zaprzestał dalszego badania, bo miał nadzieję, że może jakiś szczęśliwy przypadek pozwoli mu odsłonić rąbek tej wielkiej tajemnicy.

Zresztą odgrywał swoją rolę jak najlepiej.

Wszystkie swoje zdolności oddał w usługi swej nowej ojczyźnie. We wszystkich sprawach występował jako doskonały radca i fachowiec. Tak zyskiwał Rjumin miłość ludu i królowej Alhaziry. Zachowywała się ona zrazu wobec młodego przybysza poważnie i zimno jako królowa, ale jako kobieta jednak zdradzała się często swemi uczuciami przez spojrzenia, wyrażające pożądanie, i przez ukrywane wzdychania.

Rjumin z zadowoleniem konstatował swoje zdobycze, ufając, że przy ich pomocy posiądzie cel przybycia i odkryje tę wielką tajemnicę, dotychczas zazdrośnie przed nim ukrywaną. Dotąd nie udało mu się jeszcze odkryć tajemniczego źródła, z którego to królestwo czerpało swoje ogromne zasoby złota.

Ale termin przeznaczony dla Rjumina i Ismeny przebywania w królestwie Udiów jako zakładnicy, już miał się ku końcowi.

Z wytężeniem wszystkich sił Jessydowie wykonali olbrzymią pracę, przez Alhazirę im przeznaczoną. Teraz zamykała drogę olbrzymia skała bazaltowa, która podczas ostatniego trzęsienia ziemi oderwała się i spadła do środka łożyska rzeki.

I tę skałę trzeba było usunąć, bo uniemożliwiała wolny dopływ wody i ona też była jedną z przyczyn, powodujących podniesienie się poziomu wody w jeziorze, leżącem na granicy ziemi Udiów i zatopieniem brzegów.

Kiedy Jessydowie usunęli owe masy błota, byli w rozpaczy, bo nie wiedzieli, co począć z tą ostatnią przeszkodą. Wartki prąd wody nie pozwalał na zbliżenie się do niej w łódkach, a chociażby im się to było udało, nie mieli przyrządów przy pomocy których mogliby skałę usunąć.

Wtedy Rjumin oświadczył, że i ze skałą potrafi sobie dać radę.

Kazał sporządzić dzwon nurkowy, a był on wtedy w Europie zupełnie czemś nowem. Przy pomocy dzwonu kazał u dołu skały wykuć ganek, bo chciał skałę rozerwać i wysadzić w powietrze.

Po wykonaniu tej pracy, miałyby się skończyć trudy Jessydów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sen.

Sen, zwany powszechnie „bliźniakiem śmierci", polega na zupełnym spokoju zewnętrznym i wewnętrznym. W czasie snu duch człowieka, czyli zmysły, przerywają swą czynność, uświadomienie chwilowo gaśnie, członki stają się jakby martwe, jedynie ten motor ludzki, serce, pracuje bez przerwy w dalszym ciągu, jak również i narządy oddechowe. Człowiek znużony czy to pracą fizyczną, czy umysłową, potrzebuje wypoczynku, by zebrać napowrót zużyte siły, toteż nabierają komórki w czasie snu nowych materyj odżywczych, a wydzielają materje nużące i tem samem czynią organizm ludzki zdolnym do nowych czynności. Do tego jednak potrzeba, aby sen był spokojny i stały i aby nie był przerywany ani zewnętrznymi hałasami, ani też senną marą. Chociaż istota snu nie została dotychczas jeszcze dostatecznie zbadana, to jednak jest pewnem, że organizm ludzki potrzebuje więcej snu, niż pożywienia. Bez jedzenia, jak to widzimy u zawodowych głodomorów, może żyć człowiek jedynie wodą do picia i kilka tygodni, bez spania natomiast, już po kilku dniach popada człowiek w ciężką niemoc.

Długość snu jest różna. Są ludzie, którym wystarcza w zupełności 5—6 godzin snu na dobę, ogół jednak dorosłych potrzebuje conajmniej 8—9 godzin, nie mówiąc o dzieciach, które potrzebują znacznie dłuższego snu.

Wielką plagą dla ludzi jest bezsenność. Bezsenność czyni ludzi nerwowymi, stwarza u człowieka stan pełen męczarni, odbiera siły, sprowadza zaburzenia w przewodzie pokarmowym, oddziaływa ujemnie na serce, czyni człowieka starym i do życia zniechęconym. Powodem bezsenności bywa najczęściej złe powietrze, następnie alkohol, niedokrwistość, przeciążenie, bóle, nadmierna praca umysłowa, zmartwienie, zbyt obfite pożywienie przed udaniem się na spoczynek i t. d.

Są jednak i na bezsenność środki zaradcze. Nie mam tu na myśli żadnych sztucznych „środków nasennych", które są niebezpieczne i nie sprowadzają pokrzepiającego snu, lecz sama natura stworzyła na to naturalny środek, którym jest las, ze swem świeżem powietrzem i woda. Kilkutygodniowy pobyt w lesie, gdzie także i w nocy oddychać można zdrowem, świeżem, czystem powietrzem, następnie spacer po górach, kąpiele rzeczne, sprowadzają upragniony sen.

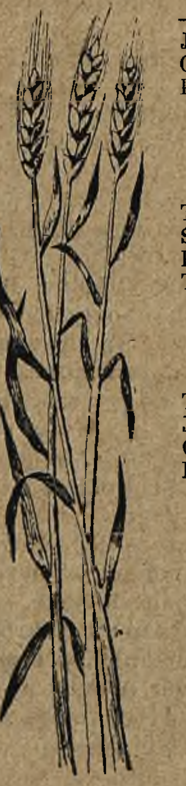
Należy również ile możności spać przy otwartych oknach. Ból głowy, siność, ckliwość rano przy wstawaniu, pochodzą z zawartości kwasu węglowego w zamkniętej sypialni, gdzie ludzie bojąc się poprostu świeżego powietrza nocnego, wdychają napowrót swe własne wydzieliny i zatruwają się wzajemnie. Wypada jeszcze nadmienić o śnie południowym, który jednym szkodzi a dla drugich znowu jest niezbędny. Dla ludzi cierpiących na dolegliwości w trawieniu, lub ludzi otyłych, południowanie nie przynosi pożytku, tacy ludzie nie powinni nigdy spać po jedzeniu, ale raczej się przejść, jeżeli zaś czują się zmęczonymi, niechaj prześpią się z godzinkę raczej przed obiadem.

Również i czyste sumienie odgrywa w śnie wielką rolę, gdyż jak powiadają, to „czyste sumienie jest najlepszą poduszką". Kto ma czyste sumienie, nie czuje żadnych wyrzutów, ten potrafi spokojnie się przespać, zato nie wiem, czy da się do snu zastosować inne przysłowie, że „dobrze temu, co nic nie ma, ten się wyśpi, nie wydrzema".

Na zakończenie dodam, że ogromnie należy dbać o dobry sen i unikać możliwie wszystkiego, co sprowadza bezsenność. Człowiek wyspany jest świeży, czerstwy, ma chęć do życia i pracy tak fizycznej, jak umysłowej. Sen jest dla mózgu tem, czem pokarm dla całego ciała. A jeśli ciało zdrowe, zdrowa też w niem i dusza, bo tak mówi przysłowie, że „zdrowa dusza — w zdrowem ciele".

Piotr Wenc.

Dwa światy.



— Hej, dziewczyno, zdrowa, świeża,
Jak jabłuszko malowana —
Czemuż kochać masz pasterza,
Kiedy wybrać możesz pana?

Tak wysmukła i tak zgrabna
Jak sarenka, antylopa...
Rączka mała, twarz powabna;
To dla pana... nie dla chłopa!

Trochę wygód nie zawadzi,
Świat szeroki zwiedzić okiem —
Pan cię w raj ten wyprowadzi:
Tam wrze życie gór potokiem.

Świat szeroki — jest to szkoła,
To toń czaru, przepaść woni —
Kto nim płynąć tylko zdoła,
Z pięknych oczu łez nie roni.

Tyś jest piękna, jak kwiat wiosny,
Jak motylek barwno-skrzydły —
Chodź dziewczyno w świat radosny,
Rzuć zakątek swój obrzydły! —

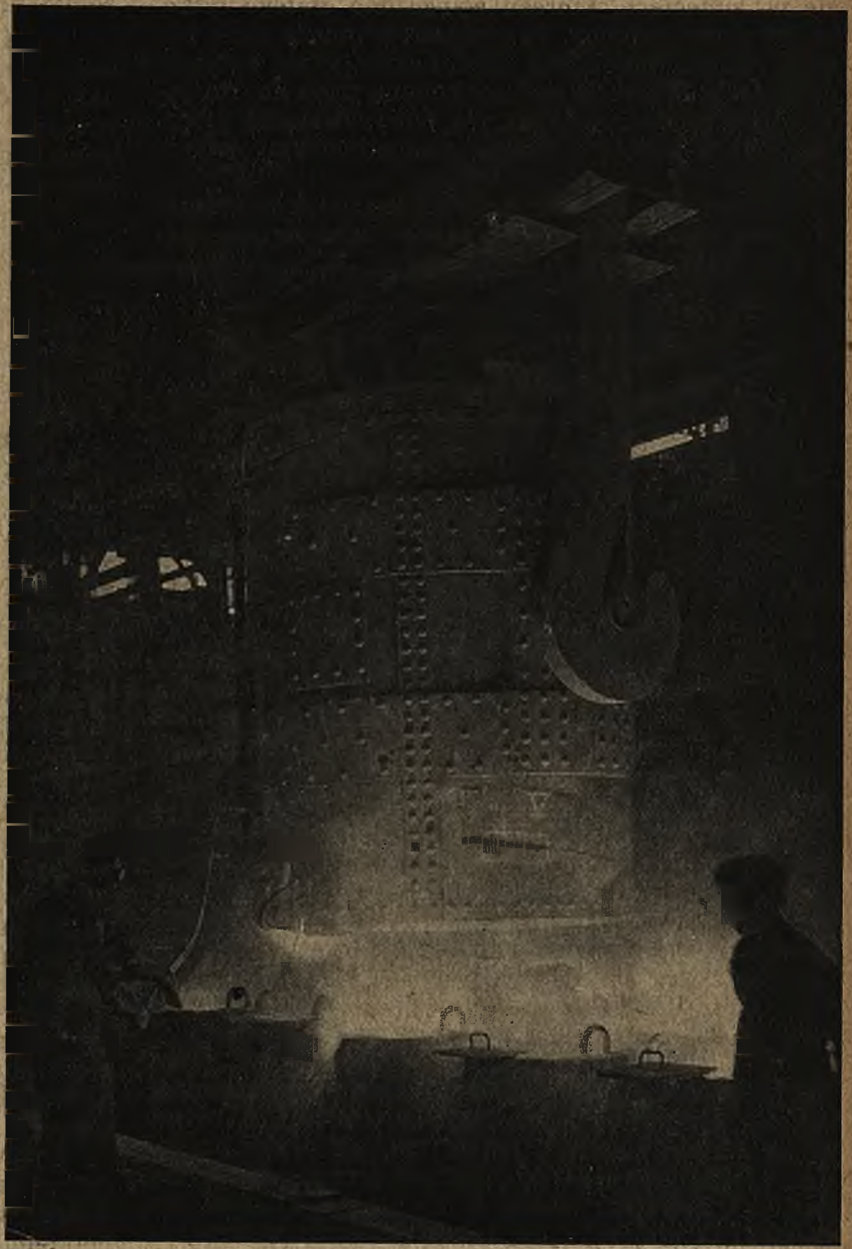
— Nie, mój panie — tu zostaję,
Wśród natury i wśród Boga!
Trosk tu żadnych nie doznaję,
Nie wiem, co to znaczy trwoga.

Wśród mej pracy i prostoty,
Człek o Bogu przemyśliwa —
Wije wieniec życia złoty,
I Bóg sprawia, żem szczęśliwa!

Kocham chłopca mi wiernego,
Kocham pola, kocham lasy,
I ze serca szczęśliwego
Płynie pieśń w szczęśliwe czasy!

Pea-n.

Jak otrzymujemy żelazo?



Bez złota, bez drogich kamieni każdy człowiek może się obejść, ale bez żelaza, czy to pan bogaty, czy biedny wieśniak, mężczyzna czy kobieta żyć niemalby nie mógł. Tak nam wszystkim żelazo jest potrzebne, a przecież nie wszyscy wiemy, skąd ono się bierze? Wielu jest takich, którzy wiedzą, że żelazo kupuje się w sklepie, ale skąd dostaje się do sklepu, o tem nie mają pojęcia.

Cenny ten metal nie występuje w przyrodzie w formie gotowej, jak niektóre inne metale np. miedź, głównie z tego powodu, że żelazo, jako takie, łatwo łączy się z tlenem powietrza i wodą i zamienia się na tlenki względnie wodorotlenki żelaza, które my nazywamy rdzą. Związki te spoczywają w ziemi w większych lub mniejszych skupieniach, tworząc tak zwane rudy żelazne. Rudy więc są to kopaliny, złożone z części ziemistych, zwanych złożem, oraz tlenków żelaza. Zawartość czystego żelaza w rudzie żelaznej jest czasami bardzo znaczna. Rudy te, których bogate pokłady istnieją w wielu miejscach na kuli ziemskiej, po wydobyciu ładuje się na wozy kolejowe i przewozi do hut, czyli zakładów przemysłowych, w których z nich wytapia się żelazo.

Wytapianie żelaza z rudy odbywa się w tak zwanych piecach wysokich. Piece takie, wysokości około 30 do 40 metrów wypełnia się naprzemian warstwami rudy i koksu, który służy jako, materjał opałowy.

Spalanie się koksu odbywa się w dolnej części pieca. Wytwarzający się podczas palenia żar, wytapia z rudy żelazo, które w stanie płynnym spływa na dno pieca, tam się żelazo to od czasu do czasu wypuszcza z pieca i wlewa się do form w ziemi wykonanych, gdzie zastyga w kształcie płyt.

Żelazo, wychodzące z wysokiego pieca, nosi nazwę surowca i w tej formie bywa używane tylko do odlewów. Żelazo to posiada dużą domieszkę węgla.

Przeróbka surowca na żelazo kowalne odbywa się w tychże hutach, ale już w piecach innych. W piecach tych, opalanych gazem, surowiec topi się, przyczem węgiel i inne domieszk wypalają się. Chcąc otrzymać żelazo takie, jakie nam potrzebne do użytku, musimy go po silnem rozżarzeniu przekuć. Dzieje się to również w fabrykach do tego specjalnie urządzonych, skąd wychodzi żelazo tak zwane kute, jakiego używamy do wyrobu sierpów, siekier itp. rzeczy żelaznych.

Na obrazku naszym widzimy wnętrze huty żelaznej, w której z rudy wytapiają żelazo.

Ludzie a zwierzęta.

Dużo bardzo uwagi i troski poświęcają ludzie życiu ludzkiemu, o wiele mniej życiu zwierzęcemu, które również jest bardzo ciekawe, o wiele jednak smutniejsze w swej bezmownej krzywdzie, od życia ludzkiego. Tworzą się wprawdzie, tak zwane Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Są to jednak małe dopiero krople w olbrzymiem morzu krzywdy zwierząt, nad któremi wciąż panuje egoistyczny i nieczuły człowiek. Wnikając głębiej w stosunek tegoż człowieka do zwierząt, nietrudno jest stwierdzić, że krzywda owa zasługuje na większe zastanowienie się i energiczniejsze zajęcie temi problemami szerszego ogółu społeczeństwa. Bo przyznać należy, że są ludzie między nami, którzy nigdy może nie zastanowili się głębiej nad cierpieniem niemego stworzenia i z zimnem sercem zadawali razy własnemu koniowi lub psu, czyniąc to z lekkiem sumieniem i nie poczuwając się do żadnej przed nikim odpowiedzialności. Czyny takie są jednak karygodne i zasługują ze wszechmiar na ogólne potępienie!

W życiu swojem widziałam już nieraz obraz podobnej krzywdy, na której widok serce się krajało i łzy nabiegały do oczu. Razu pewnego pamiętam, jak na śliskiej drodze koń padał pod razami okrut-

nego człowieka, a nikt się nie ujął i nie ukarał ciemięzcy... Widziałam też bezdomnego psa włóczącego się po śmieciach, którego wypędzono, dlatego tylko, że był stary i głuchy. Patrzałam na tonące małe kociaki, które wszelkiemi siłami starały się ratować od śmierci. Wreszcie gęsi obskubane przez chytrą gospodynię aż do żywej skóry z powyrywanemi piórami, drżące z bólu i zimna na marcowym ostrym wietrze.

Te wszystkie obrazki tą tylko przelotne mignięcie długiego kalejdoskopu — znane każdemu w powszedniem życiu i dla wielu nie ciekawe. Ale właśnie trzeba się tem zaciekawić wszystkim, a szczególnie ludziom wsi i małych prowincyj.

I dlatego to rzucam kilka słów do ludzi dobrej woli, by się organizowali w stowarzyszenia opieki nad zwierzętami, a tembardziej, by każdy z was, zawsze i wszędzie, stał się opiekunem niemych i dobrych naszych przyjaciół, jakiemi są niezawodnie wszystkie niemal zwierzęta.

Kachna Ł. Łza.



MACIEK BZDURA GADA:

Pisą do mnie i powiadają, ze zytko sie urodziło, zimniacki, jak Optrzność Boska sie zlituje, mogą być jakie takie, to i ja nie powinienem zywota marnować, ale postarać sie, coby ućciwi ludzie nie wyginęli na świecie, bo ich coraz mniej juz w tych casach mozna spotkać. A przecie wiadomo, ze aby ludzie nie wyginęli, to na to jeden człowiek sam nic nie poradzi, ale koniecnie trzeba se posukać spólnicki, a właściwie spódnicki, bo to w tych casach ma jednakowe znacenie. Cyli inksemi słowy la zapewnienia urodzajności ludzkiej na świecie konieczną jest zeniacka.

Ale myślałby kto, ze ozenić sie to taka łatwa rzec. Niech spróbuje, a przekona sie!

Najprzód trzeba wiedzieć, jak sie do baby zabrać, jak sie jej przypochlebić, jak do niej zagadać, jak sie uśmichać i wiele inksych inksości. A tu tego byle kto nie potrafi. Jedna lubi to a druga tamto. Jedna chce, zeby do niej gałami przewracać, a sapać, jak kowalski miech, a nie jeść, a nie pić, ino ciągiem la niej zdychać; inksa zasie nie weźnie sie na zadne zdychania, takiej sie spiesy i chciałaby zaraz. Do takiej sie trza brać obcesowo, coby sie nie rozmyśliła i za inksego źgaca nie posła. Trzeba zawse wiedzieć, gdzie która ma najculse miejsce i do niego sie dobrać.

W kuzdym razie w zalecankach, cy to powolnych, cy pośpiesnych, trza najpierw ślipiami przewracać, jak krokodyl, trza zdychać, jak dychawicna kobyła, udawać trza okrutecnie robotnego człowieka, aby sie nie ino na zakochanie dziopa łapała, ale zeby i na gospodarkę ojcowie mieli przynętę.

O inksych dziopach źle gadać nie trza, ale i dobrze nie, bo jak sie źle gada, to ludzie myślą, ze to z mściwości za to, co pewnikiem za ciebie sie nie chciała wydać, a jak dobrze, to ci gotowa powiedzieć: „Kiedy ci sie tamta podoba, to sie z nią ochlastaj!“

A niech cie Poniezus broni w takiem casie inksą dzieuchę uscypnąć, albo jej dać śturchańca, bo zarazby myśleli, ze ty sie mas ku tamtej, a nie ku rodzącej narzeconej.

Kiedy sie spotkas z takiemi śturkacami, jakoześ sam, a narzecona twoja cie widzi, to nie bądź ani wielgiem śmiałkiem, ani sie zbytnio nie bój, bo jakbyś był wielgiem śmiałkiem, toby cie mogli nawalić, a jakbyś był wielgą fujarą, toby cie zadna dzieucha nie chciała, boby pedziała, i słuśnie, ześ fujara, a jej potrzebny nie fujara, ale chłop i koniec.

Bez mamusi dzieusynej trudno sie ozenić, bo juz Hadom powiedział łońskiego roku do Kaina w raju: „Chces sie spodobać córuni, spodobaj sie wpierw matuni!“ Ale nie podobaj sie zanadto, zwłasca jak matunia córuni jesce nie bardzo ten tego, bo mógłbyś sie nabawić jakiego niescęścia, a do tego tatuś córuni mógłby cie nawalić za branie sie do cudzego jenteresu.

Jak juz córusia ten tego i mamusia ten tego, trza sie wtedy zabrać do tatusia, z którem rzec o wiele łatwiejsa. Wprawdzie tatuś do samej zeniacki niekoniecnie potrzebny, ale przecie wiadomo, ze kuzden tatuś mają morgi, bez których i najprzylipniejsa dzieucha jest bez wartości. Tatusiowi wystarcy pomóc kobyłę zaprzągnąć, dać na fajkę tytoniu, to sie z niego zrobi takie ciasto, zebyś mógł niem ściany lepić, zwłasca, jak to ciasto jedną i drugą butelcyną śmierdzącej pokropis. Taki ujezdzony tatuś to będzie potem za tobą tak obstawał, jak poseł za wyborcami przed wyborami.

Jak juz są przysposobieni do zeniacki: tatuś, mamusia i dzieucha, to wtedy trza sie zabrać do jegomości, cyli trza pójść na pacirze. Z pacirzów to najważniejsa kolenda: jak ona sie spodoba, to i pacirze sie spodobają.

Opowiedzi i sam ślub, to juz bagatela! Opowiedzi wygadają sami jegomość bez twojej pomocy, a przy ślubie to wszystko podpowiedzą, ze sie ani potrzebujes wiele fatygować.

I na tem koniec. Po ślubie ino trza cekać na pastucha bez parę tygodni. Tu jest ino kłopot, ze im sie kto dłuzej zalicał, to krócej musi cekać na błogosławieństwo Boże, a im sie z zeniacką prędzej uwinął, to potem z przybytkiem nie idzie tak prędko.

Pozdrowienie.

Pozdrawiam ciebie wiosko cicha
szemraniem wiatru gdy po kłosach
kładzie się lekko, szemrze, wzdycha
w tysiącznych dźwiękach, szeptach, głosach...

Pozdrawiam ciebie ukochana
przez zboża snopy pełne w polu,
przez piosnkę grajka pełną bolu,
gdy na pastwisku gra od rana.

Pozdrawiam ciebie przez trud znojny —
i twą niezłomność — i uciechy —
przez klęski życia twe i wojny:
pozdrawiam twoje niskie strzechy!

Gdy lipy pachną teraz miodem
a dźwięk kos echem gdzieś się traci...
Pozdrów mi wiosno cichym chłodem
znużonych trudem moich braci!

Wincenty Kuglin.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Syrja.



Oaza w południowej Syrji.

Syrja jest to kraina w Azji zachodniej, rozciągająca się na wschodnich wybrzeżach morza Śródziemnego. Kraj ten nie ma prawie swej odrębnej historji, gdyż nigdy nie było ani narodu ani państwa syryjskiego zupełnie niepodległego. Mimo to była to niegdyś jedna z najurodzajniejszych krain świata starożytnego, później jednak uległa zmianie na gorsze.

Starożytna Syrja była zamieszkaną przez Aramitów na północ i wschód od gór Libanu, zresztą zaś przez Kanaanitów. Oddawna przez kraj przewalały się całą falą różne ludy, cała wędrówka ludów, aż wreszcie w roku 638 osiedlili się tu na stałe Arabowie. Wystąpienie Mahometa z nową nauką zespoliło Arabów w jedną wspólnotę arabską.

Od początku XII wieku wyprawy krzyżowe do Ziemi świętej kierowały się przez Syrję; całe wybrzeże syryjskie było świadkiem tej wielkiej i długiej, przeciągłej z przerwami walki.

Ostatnia wojna światowa przyniosła Syrji i Arabom zmianę polityczną i wolność. Ofenzywa wojsk angielskich i francuskich od strony Palestyny w drugiej połowie września 1918 roku przełamała front turecki, gdyż Turcy byli wówczas panami Syrji, i wyswobodziła krainę tę z pod panowania tureckiego, oddając ją pod opiekę Francji. — Syrja obejmuje obszar 150 tysięcy kilometrów kwadratowych i liczy przeszło 2.700.000 mieszkańców, w tem 500.000 chrześcijan i 17.000 żydów. Resztę mieszkańców tworzy lud koczowniczy, pasterski, „synowie pustyni" po arabsku „Bedowie", skąd powstała nazwa „Beduini". Jest to lud przypominający prostotą obyczajów życie biblijnych pasterzy i patrjarchów. Kilka rodów stanowi plemię, a kilka plemion tworzy szczep. Na czele plemienia stoi szeik, na czele szczepu emir. Rody, plemiona i szczepy syryjskie żyją ze sobą w ciągłej wojnie, mordując się i wybijając wzajemnie. Zabicie członka jednego rodu czy plemienia prowadzi drogą wzajemności do zabicia członka przeciwnego rodu, a że przy takim akcie zemsty nie obchodzi się bez przypadkowego czy rozmyślnego zabicia kilku innych, stąd znowu rewanż i długoletnie wojny.

Dopiero teraz przeciwdziała temu Francja i może pod jej sprawiedliwemi rządami te wzajemne mordy z czasem ustaną.

Ludność wiejska rozpada się tu na ludność mającą stałe zamieszkanie w pewnej wsi i na Nomadów, koczowniczych pasterzy. Pierwsi zajmują się uprawą roli i chowem owiec, kóz i wielbłądów. Bydła rogatego tu brak, gdyż z powodu braku paszy chów jest niemożliwy. Trawa jest bowiem bardzo niska i często ukryta pod kamieniami, z pod których tylko owca lub koza zdolna ją jest dosięgnąć. Zrzadka tylko znajdują się urodzajne oazy, takie, jaką widzimy na naszym pierwszym obrazku.

Domy syryjskie to lepianki z gliny w kształcie okrągłego stożka, a więc w formie głowy cukru. Każde średnie gospodarstwo obejmuje kilka takich stożków, jako domu mieszkalnego i zabudowań gospodarczych.

Kuchnia oczywiście jarska, brak paliwa, bo niema tu ani drzewa ani węgla; zastępuje je nawóz zwierzęcy. Nawóz ten rozrabia kobieta własnemi rękami jak ciasto, mieszając z wodą, ugniata zeń rodzaj plastrów, te rozwiesza na murze do słońca a wysuszone plastry służą potem za jedyne paliwo. Plastry te wkłada się również do pieca chlebowego,



Wieś syryjska. Widok ogólny.

po wypaleniu usuwa się je, a na ich miejsce kładzie się chleb do wypieku.

Ogrody nie leżą wśród wsi, lecz poza wsią. Są to gaje pomarańczowe, cytrynowe, oliwkowe, figowe. Winnice syryjskie dostarczają specjalnych win, znanych i u nas.

Cała wieś otoczona jest murem kamiennym lub z gliny, jak to widzimy na naszym drugim obrazku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

— Wędrując do ciebie — rzekł — wstąpiłem do sławnej tu w okolicy karczmy ryczychowskiej.

— Do Organiściny?

— Na pokrzepienie golnąłem aż cztery kielichy wódki, a nie miałem czem zapłacić za jeden.

Juljusz uśmiechnął się z lekkim wyrzutem.

— Jakże sobie poradziłeś?

— Nie zapłaciłem poprostu.

A teraz wzruszony wyrzutami sumienia jedziesz zapłacić.

— Zrobię wycieczkę w okolicę, poznam się bliżej z samym Organistą i pozbędę się długu zarazem.

— A oprócz tego?

— Oprócz tego?

Juljusz uśmiechnął się ze znaczeniem.

— Będę się starał zasięgnąć czegoś o pięknej nieznajomej — dokończył.

Katilina zmieszał się cokolwiek.

— Czy sądzisz, że możnaby się tam czegoś dowiedzieć? — zapytał.

— Jak mówią, garbaty Organista ma być żywą kroniką całej okolicy.

— Hm! — krzyknął Katilina i szpicrutą poklepał po swych butach.

— Spodziewam się, że nie złamałbym tym sposobem przyrzeczenia, jakie za siebie i za mnie dałeś Kostiowi.

— Przyrzekłem tylko szanować tajemnicę zaklętego dworu i przestrzegać ostatniej woli nieboszczyka.

— A więc do widzenia się.

Juljusz porwał się nagle z siedzenia i poskoczył do okna.

Przed ganek zajechała czterokonna kareta, a z niej wysiadał hrabia Zygmunt.

— Hrabia!... Myślałem, że się czegoś na mnie gniewa- — wykrzyknął Juljusz i wybiegł na przyjęcie gościa.

Katilina zatrzymał się w pokoju.

— Muszę zabrać znajomość z panem hrabią! — mruknął i aby godnie zaprezentować się panu hrabiemu, obie ręce wpakował do kieszeni, nogi rozstawił jak mógł najszerzej, głowę zarzucił w tył, a wargi z dumą i lekceważeniem wydął naprzód.

Hrabia wszedł niebawem z Juljuszem do pokoju, a spostrzegłszy Katilinę w podobnej postawie, prawie zawahał się u progu, tak jakoś wydał mu się butnym, zuchwałym i wyzywającym z miny.

Juljusz przygryzł wargi z niechęcią, ale uznał za stosowne przedstawić swego dawnego kolegę.

— Mój przyjaciel, Damazy Czorgut — rzekł.

Hrabia znał mniejwięcej z opowiadania Katilinę, mimoto nazwisko słyszane tak mu się jakoś w tej chwili wydawało odpowiednie osobistości swego właściciela, że prawie mimowoli powtórzył półgłosem: Pan Damazy Czorgut...

Katilina zauważył dobrze wyraz twarzy dumnego magnata, a na ustach jego osiadł złośliwy uśmiech.

— Tak panie hrabio — ozwał się nagle — ojciec mój był leśniczym w tym samym kluczu, gdzie dziad dzisiejszego hrabi Plewickiego służył za ekonoma!

Hrabia pojął znaczenie tej przymówki i z dumą obrócił się plecyma, a Juljusz gniewne i prawie groźne spojrzenie rzucił na swego niesfornego przyjaciela.

Katilina uśmiechnął się szyderczo i wzruszył ramionami.

— Jadę — rzekł obojętnie.

— Sługa i podnóżek pana hrabiego! — zawołał tym samym tonem, z jakim żegnał się z Girgilewiczem lub Gągolewskim. I nie troszcząc się bynajmniej o wrażenie swych słów i swego całego znalezienia się wyszedł z pokoju gwiżdżąc przez zęby i szpicrutą wymachując w powietrzu!

Obrażony magnat nabiegał krwią cały.

— Zuchwalec! — mruknął nie obróciwszy się.

Juljusz po raz pierwszy musiał wstydzić się za swego przyjaciela i po raz pierwszy rozgniewał się na niego jako gospodarz domu.

Hrabia wyglądał oburzony do najwyższego.

— Cóżto za szczególnych trzymasz ludzi, panie Juljuszu? — rzekł z przekąsem.

— Nieskończenie przepraszam pana hrabiego — rzekł pospiesznie — człowiek ten rubaszny z natury i wychowania, uchybia wbrew swej wiedzy i woli...

Hrabia wzruszył ramionami.

— Dlaczegoż go pan trzymasz?

Juljusz chciał coś powiedzieć.

— Mówmy o czem innem — przerwał hrabia i od niechcenia skinął ręką.

Rozmowa weszła na inny tor.

Hrabia zapytywał Juljusza o różne szczegóły gospodarstwa, a zachowywał wszędzie ton jakiejś uprzejmej, serdecznej, na pół ojcowskiej poufałości.

Odjeżdżając uścisnął go z wylaniem i zapraszał usilnie do siebie.

Na ganku, na samem wsiadaniu ozwał się jeszcze jakby sobie coś nagle przypominając.

— Ale, ale! Proszono mnie, abym ci robił wyrzuty, panie Juljuszu.

— Czy zawiniłem przeciw komu?

— Nie starasz się zabrać znajomości z swymi sąsiadami.

Juljusz skromną przybrał minę.

— Moi sąsiedzi — rzekł z pewnem wahaniem — są wyżsi odemnie urodzeniem i stanowiskiem, nie chciałbym, aby mnie poczytali za natręta.

Hrabia z rodzajem wyrzutu pokiwał głową.

— Ej panie, ubliżasz mnie i sobie.

— Panu hrabiemu?

— Nie zapominaj przecie, że wraz ze mną nazywasz się Żwirski — rzekł hrabia z niezwykłym naciskiem. — A Żwirski to imię, przed którem zaledwie Sanguszko lub Radziwiłł może upomnieć się o pierwszeństwo!

Po tych słowach jeszcze raz uścisnął rękę Juljusza, wskoczył do powozu i dał znak woźnicy, aby ruszył z miejsca.

Juljusz wrócił do pokoju i w głębokie wpadł zamyślenie.

Co znaczyła nowa, nagła zmiana w usposobieniu hrabiego?

Dlaczego z tak szczególną, uderzającą, dobitnością przypomniał świetność jego imienia, wynosił go niejako nad wszystkich swych innych utytułowanych sąsiadów.

Przed trzema dniami byłoby go to wszystko niewysłowioną przejęło radością, a pierwszą myślą byłaby niezawodnie Eugenja.

Dziś uszczęśliwiały go wprawdzie przyjacielskie wynurzenia hrabiego, ale tylko o tyle, o ile same w sobie zasługiwały na uznanie.

Eugenja nasuwała się w myślach młodzieńca jakby tylko dlatego, aby mu przypomnieć szczególne swe podobieństwo do pięknej nieznajomej zaklętego dworu.

— Kto ona jest? — zagadywał się młodzieniec po raz już tysiączny — kto mi wyświeci tę dziwną tajemnicę?!

Jakby w odpowiedzi na to pytanie, ozwał się nagle lokaj w progu:

— Kost' Bulij, klucznik zaklętego dworu...

Juljusz porwał się jak oparzony.

— Kost' Bulij jest tutaj? — pytał Juljusz prędko, jakby niedobrze zrozumiał.

— Czeka w przedpokoju.

— Niech wejdzie!

Po krótkiej chwili Kost' Bulij stanął przed Juljuszem.

— Cóż mi powiesz Kostju? — zapytał Juljusz nie mogąc ukryć, że wcale nie był przygotowany na te odwiedziny.

Kost' Bulij odgarnął siwy włos z czoła i ozwał się cokolwiek przytłumionym głosem:

— Przed trzema dniami pytałeś mnie jasny panie, czy będziesz mógł poznać kiedy tajemnicę naszego dworu.

— Tak — bąknął Juljusz w coraz większem zdziwieniu.

— Powiedziałem wtedy jasnemu panu...

— Dowiesz się jej prędzej niż się spodziewasz.

— Dotrzymuję słowa — odpowiedział Kost' Bulij z ukłonem.

— Jakto, przychodzisz?...

— Zaprosić jasnego pana na godzinę rozmowy do zaklętego dworu.

— Z maziarzem!

Kost' ukłonił się, milcząc.

— Kiedyż to, zaraz?! — zawołał Juljusz z gorączkowym pospiechem.

— Od dziś za tydzień, o godzinie dwunastej w nocy — cedził stary kozak uroczystym głosem. — Jasny pan podjedzie do lipowej ulicy, gdzie mnie zastanie.

Tu stary kozak skłonił się nisko, jakby chciał odejść.

— Jakto, na tem się kończy twoje posłannictwo?! — wykrzyknął Juljusz.

— Od dziś za tydzień o dwunastej w nocy — powtórzył Kost' uroczystym głosem, ukłonił się nisko i wyszedł.

VI.

Ważne poszlaki.

Wyprzedzając Katilinę, zajrzyjmy na krótką chwilę do wnętrza karczmy Organisty.

Izba szynkowna ludna, huczna i gwarna jak zawsze. Mieszane towarzystwo rozdzieliło się przy kilku osobnych stołach, i popijając piwo lub wódkę, w różnych przedmiotach wrzaskliwe toczy rozhowory.

W tej chwili jakiś silny głos zagrzmiał w sieniach a mimowolna cisza nastała w szynkowni.

— Jest tam kto? — ozwał się głos z sieni.

Stróż karczemny wybiegł z karczmy a sam Organista, stawiając butel na szynkwasie, spieszył na powitanie, niepospolitego, jak się zaraz domyślił gościa. Nagle z trzaskiem rozwarły się drzwi, a do gwarnej szynkowni wszedł Katilina.

Garbaty Organista cofnął się o krok z niskim ukłonem, a od razu przypomniał sobie postać swego dłużnika.

— Aj aj! wielmożny pan! — zawołał kłaniając się raz po raz.

Wejście Katiliny sprawiło pewne wrażenie na wszystkich przytomnych. Chłopi podnieśli się z uszanowaniem ze swych ław, mieszczanie pomilkli nagle wśród wrzawy a szlachta mierzyła go badawczym wzrokiem, jakby oczekując pierwszego powitania z jego strony.

Rzeczywiście też Katilina kiwnął głową dokoła a przed panami bracią uchylił zlekka kapelusza.

Organista tymczasem biegał około swego znakomitego gościa ze wszystkich stron i kłaniał się a kłaniał nieustannie.

— Czemże mogę służyć wielmożnemu panu? — zapytywał po raz już czwarty.

— Najprzód winienem ci coś! — odparł Katilina, uderzając go po ramieniu.

— Ach czemu nie więcej! — wykrzyknął grzeczny żyd z ukłonem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wśród szarych postaci...

Po ciężkiej chorobie, polecili mi lekarze wyjechać na wieś — celem rekonwalescencji. Mimo, iż czekało mnie wiele pracy, musiałam usłuchać lekarzy i rodziny i wyjechałam pewnego dnia czerwcowego do jednej z podgórskich wsi... Wynajęłam sobie mieszkanie z pięknymi widokami na pola i góry. Lubiłam bardzo obserwować zachód słońca, który wiele spostrzeżeń widzowi dostarcza.

Wyjechałam, by wypocząć, ale mimo wszystko starałam się czas swój niejako pożytecznie zużytkować. Pocztą dostawałam regularnie wieści z miasta oraz dzienniki, wiedziałam, co się dzieje w moich kołach i to mnie wielce uspokajało... Pożywienie moje było proste, lecz zdrowe i czułam, że siły powracają mi, i że wkrótce będą mogła wrócić do przerwanych zajęć.

Czułam się dobrze między tymi prostaczkami i szczególniejszą uwagę zwracałam na ich zwyczaje i obyczaje. Przyznaję też z szczerością, że ujęli mię ci ludzie swoją niewymuszoną prostotą w czynach, jak i w strojach. Kiedy w niedzielę szły dziewczęta do kościoła wystrojone, wydawały mi się kwiecistą, barwną łąką... Jeszcze większą rozkoszą napawały mnie ich szczere, świeże uśmiechy.

Były to twarze opalone słońcem, czysto umyte, a często tak urodziwe, że patrzyło się w nie — niby w zwierciadło. Chłopaki zaś — rosłe, jak dąbki, twarde jak krzemień, a ochocze i lotne niby orły.

Lubiłam tę młodzież, lubiłam ich zwyczaje rozrywkowe i chętnie im swą uwagę poświęcałam.

Proste, szczere życie, niespaczone prawo natury wyzierały z tych nawskróś miłych mi postaci. A jak oni rozumieją prawo miłowania — to aż hej! Opowiadała mi gospodyni moja, że w sąsiedniej córce

zakochał się syn wójta z drugiej wioski, ale z obydwu stron sprzeciwiali się rodzice małżeństwu. Oni jednak pozostali wierni swej miłości, umówili się i wyjechali do miasteczka — gdzie wzięli ślub.

Po powrocie rodzice wydziedziczyli jego i ją. Nie przestraszyli się tego ciosu młodzi, zgodzili się na służbę do dworu i ponoś świetnie im się wiedzie. Mają dwoje pięknych dzieci, a rodzice pragną teraz zgody, do której im się nie śpieszy. Byłam zachwycona tą romantyczną historją chłopków-prostaków, którzy swoich uczuć bronić potrafią, ująwszy je w realne kształty, niedozwoliwszy na ich spaczenie, co często się niestety wśród inteligencji zdarza, gdzie brak tego hartu woli przetrwania przeciwieństw i zła...

Z mieszkania mego do stacyjki było szmat drogi, ja jednak dość często wychodziłam tam, by przyjrzeć się nieco ruchowi pociągów.

Na stacyjce pełnił służbę człowiek młody, żonaty z dwojgiem dzieci.

Niewiele zwracał uwagi na podróżnych, pełnił swe funkcje raczej automatycznie niż z zamiłowania.

Prócz sprzedaży biletów należały i inne funkcje do jego czynności, jak świecenie lamp na peronie, kompletne utrzymanie czystości w przystanku i naokoło.

Wygląd jego pociągał, miał coś w oczach, co zaciekawiało, ale inteligentem nie był, bo zajmował tak niską pozycję. Żona jego była nawet brzydka, lecz dobroć wyzierała jej z twarzy i łagodziła wrażenie przy pierwszem wejrzeniu doznane. Pracowała przy dzieciach i gospodarstwie (mieli krowę i wieprzka). Nadzwyczajności nikt tam dostrzec nie mógł. Ot zwyczajni szarzy ludzie pracy.

Dziwny traf pozwolił mi jednak przekonać się o głębi i tajni dusz tych napozór zwykłych ludzi.

Jak już wspomniałam nie zapominano o mnie w mieście i pewnego dnia niedzielnego odwiedził mnie przyjaciel mój, ceniony profesor muzyki i recenzent teatralny. Cieszyłam się bardzo jego wizytą, bo przypominała mi żywo mój świat i obowiązki, które chwilowo musiałam zaniechać. Byłam tak zachwyconą, iż postanowiłam go odprowadzić aż na samą stacyjkę.

Idąc mówiliśmy o sztuce wśród ludu, o ich gustach i zamiłowaniu do czystości.

Podziwiał ich prostotę i szczerość mimo ciężkich warunków, w których żyją.

Był to jeden z tych wieczorów letnich, kiedy księżyc na ziemię swą wybałuszoną twarzą pogląda, a dusza skrzydeł dostaje i unosi myśli w te nieznane krainy cudów i śnień.

Byliśmy oczarowani; nad nami lśniła się niebios kopuła, miljonami gwiazd usiana — niby cud wyśniony; przed nami góry wydawały się, jakby olbrzymy uśpione, a pola w srebrzystej poświacie księżyca były wspaniałą tkaniną ułud i śnień.

W oddali srebrzył się wąski pasek strumyka wypływającego z niedalekich gór...

Cicho było i bosko.

Ptaki śpiewały tęskne arje wyznań miłosnych, a lekkie falę wiatru przynosiły woń miodu z pobliskich uli.

Dochodziliśmy już do stacyjki, a pozostawała nam jeszcze cała godzina czasu do odjazdu pociągu.

Wtem doszła naszych uszu tęskna gra na skrzypcach i czyjś nadzwyczaj miły głos akompanjował.

Przepiękny duet. Przyjaciel mój z wielkiego wzruszenia ścisnął mi tak silnie rękę, że o mało z bólu nie krzykłam. Opamiętał się jednak i przeprosił za nietakt.

Muzyka go porywała, a była czysta i serdecznie piękna. Myśleliśmy, że to może artyści będący na letnisku takie wieczory urządzają, lecz rychło przekonaliśmy się, żeśmy byli w błędzie, ujrzeliśmy bowiem coś, co przykuło naszą uwagę na długo.

W małym ogródku siedział dróżnik z spojrzeniem w zaświaty i grał, a żona tak pięknie śpiewała — dzieci zaś siedziały cicho wsłuchane w melodje i wpatrzone w twarze rodziców.

Przepiękna ta grupa nadawała się dla pendzla malarza. Nas jednak zajęła swą artystyczną sztuką gry i śpiewu. On grał tęsknotę niewypowiedzianych słów, oraz cichej ukrytej miłości i marzenia osiągnięcia przez myśli wszechbytu, a ona lekko cieniując śpiewała.

Byli wtedy oboje bardzo ładni, oczy ich gorzały nieziemsko, a płomień tych nieziszczalnych tęsknot zapalił cudowną łunę na uduchowionych ich twarzach.

Byli niezwykle czarowni, tych dwoje wiecznie zapracowanych istot, on służbą zajęty, ona zaś gospodarką, a tacy utalentowani, tacy niecodzienni.

Bylibyśmy w nieskończoność słuchali tego koncertu, ale dzwonek oznajmujący przyjazd pociągu — przerwał grę artystyczną i urok prysnął.

Przyjaciel mój przedstawił się temu domorosłemu artyście i podziękował za grę.

Dróżnik był bardzo wzruszony wrażeniem i cieszył się, iż gra jego wywarła wrażenie na profesorze muzyki. Przy tej sposobności zapytał się dróżnika — czemu nie kształcił dalej talentu, jaki ma z Bożej łaski?

— Et, — machnął ręką w odpowiedzi. — Biedny człowiek, to najnieszczęśliwszy, bo nigdy nie ma sposobności iść za swojem powołaniem. Taki to los, panie! Żona moja przez brak środków opuściła konserwatorjum, a szkoda, bo tylko dwa lata jeszcze miała studjować.

— A czy szare życie jest złe? — spytał

— My po całodziennej pracy znachodzimy tyle czasu, by poświęcić go grze i śpiewowi. Żona moja gra też na fortepjanie. Nasza sztuka, to życie. My znamy każde westchnienie biedaka, każdą złą chwilę człowieka, bo wszystko to przeżywamy w duszach i nazewnątrz także. Życie nam róż pod stopy nie ściele, lecz nie narzekamy. Boli nas tylko filisterstwo poszczególnych jednostek, sztuczna nadętość, która wciąż mi się wydaje niby bańką mydlaną. Przyjdzie taki jeden, usiądze i zgóry na człowieka patrzy, jakby tam niewiedzieć co w duszy miał. A tam pustki bezmierne i pycha sztuczną i fałszywą dumą podszepnięta. Wzgarda i żal miotają mą duszą, gardzę, bo głupi, a żal mi, że go Bóg nie oświecił, iż najwięksi władcy duchowi bywają pokorni i cisi.

Pociąg się zbliżał, dróżnik pożegnał się z przyjacielem moim z szacunkiem i poszedł do swoich zajęć.

Za chwilę żegnałam rozpromienionego profesora, który wielce zachwycony poznaniem tych ludzi odjeżdżał do miasta...

Ja zaś zawarłam bliższą znajomość z żoną dróżnika, która okazała się kobietą mądrą, żywą i średnio wykształconą.

Opowiadała mi, iż wskutek sieroctwa i ubóstwa musiała zaniechać dalszych studjów muzycznych

i wyszła przez to zamąż za człowieka niewykształconego, ale duchowo bardzo rozwiniętego.

Mimo pracy i niskiej pozycji w społeczeństwie czują się szczęśliwi, bo miłość otacza ich i opromienia swym blaskiem.

— Wolę — mówiła młoda kobieta — nasz cichy kątek — aniżeli obłudy, które czają się w niedomówionych słowach i spojrzeniach. Wycierpiałam wiele, teraz mam pracę, spokój, ciszę, męża, dzieci i śpiew oraz muzykę męża. Nasz świat, to czysta krynica uciech duchowych, a ten wasz kulturalny, który winien stać na najwyższym poziomie etyki i moralności — wykazuje takie braki i zboczenia, że tu najlichszy wieśniak, ani najgorsza baba nie stoczą się w taką bezdeń podłoty. Cicho tu pani, dobrze jest duszy pogrążyć się w rozpamiętywaniu, żeśmy prochem tylko szarym.

Odeszłam wzruszona, a echa słów tych ludzi ze stacyjki dzwoniły mi długo w mej duszy.

M. „Widz“.



Poradnik gospodarczy.

Uprawa czosnku.

Czosnek jest rośliną pochodzenia południowego, zatem wymaga stanowiska ciepłego, słonecznego i gleby przepuszczalnej, jednak — nie nadmiernie wysychającej, lecz zatrzymującej dostatecznie wilgoć.

Czosnek rozmnażamy, wysadzając t. zw. „ząbki“, z których składa się cebulica czosnku, lub cebulki napowietrzne, powstające na łodygach zamiast nasion. W tym ostatnim wypadku, dopiero w roku drugim otrzymamy wyrośnięte podzielne cebulice czosnku; wprawdzie w pierwszym roku cebulice czosnku wyhodowane z cebulek napowietrznych, dorastają do normalnych rozmiarów, jednak są one niepodzielne, podobne jak zwykła cebula. Pospolicie uprawia się czosnek z ząbków.

Są dwie pory wysadzania ząbków czosnku: wiosenna, wówczas otrzymujemy w lecie tegoż roku plon, nadający się do przechowania zimowego, druga w jesieni, gdy plon zbieramy w roku następnym wczesną wiosną (maj). Lecz czosnek otrzymamy z „siewu“ jesiennego nie nadaje się do dłuższego przechowania, dlatego też musi być natychmiast oddany do konsumpcji. Przy uprawie na grzędach wysadzamy ząbki na linjach oddalonych od siebie o 15 cm, co 10—15 cm na linji, natomiast uprawa polowa wymaga szerszego rozstawienia rzędów na 25—30 cm, sadząc w rzędzie również co 10—15 cm. Przy stosowaniu uprawy wiosennej wysadzamy ząbki czosnku w kwietniu, umieszczając je na 2 cm. głęboko.

Pielęgnacja polega na dwu lub trzykrotnem opieleniu i na wzruszaniu ziemi po deszczach tam, gdzie gleba ma charakter zlewny. Zwraca się uwagę na bardzo ważny zabieg, jakim jest wzruszanie powierzchni ziemi, ponieważ przez to podnosi się przewietrzanie gleby, co dla rozwoju czosnku, jak i wogóle roślin cebulowatych, ma pierwszorzędne znaczenie. Podjęta wczas walka z chwastami ma tak samo wpływ niepośledni; wtedy rośliny uprawne zyskują możność rozwoju niczem nie krępowanego. Tu i ówdzie jest praktykowane zwijanie łodyg owoconośnych czosnku; jest to zabieg zbyteczny, ponieważ pochłania dużo pracy, co ze swej strony podnosi koszta produkcji, a żadnej korzyści nie daje. Zabieg ten jest oparty raczej na fantazji, podobnie jak i stosowane przez niektórych ogrodników starej daty, wałowanie zwykłej cebuli, która zanadto idzie w szczypior. Odpowiednie nawożenie i pielęgnacja, jak podano wyżej, to są najważniejsze zabiegi dla uzyskania ładnego plonu tak czosnku, jak i cebuli.

Zbiór następuje w lipcu lub w sierpniu. Gdy łęciny czosnku pożółkną, wyrywamy go, pozostawiając w kopczykach przez kilka dni na grzędzie, czy na polu, aby mógł podeschnąć. Następnie przenosimy pod dach, oczyszczamy z korzeni, odstających łusek i niepotrzebnych cebulek napowietrznych, pleciemy warkocze lub wiążemy w snopki. Przechowywać należy czosnek w suchem, lecz chłodnem miejscu, zabezpieczonem przed mrozami.

Przy uprawie na zbiór wiosenny, daje się czosnek jako poplon po wczesnych lub średnio wczesnych warzywach, które były uprawiane na nawozie (kapusty, kalafjory, kalarepki, ziemniaki i in.). Po sprzęcie wczesnych warzyw, które stanowiły przedplon, ziemię głęboko przekopujemy lub przeorywujemy, następnie rozsiewamy sól potasową wraz z superfosfatem w ilościach wyżej podanych. Wymieszamy rozsiane nawozy z ziemią (grabiami czy bronami) i do czasu wysadzania ząbków utrzymujemy powierzchnię czysto, nie pozwalając na rozwijanie się chwastów. Ząbki czosnku wysadzamy we wrześniu, wydadzą one listki jeszcze przed mrozami. Na zimę nakrywamy grządki z czosnkiem liśćmi, albo zmierzwioną słomą, czy też łęcinami szparagowemi lub ziemniaczanemi, można także świerkowemi lub jodłowemi gałęziami, i tak pozostawiamy do wiosny. Gdy na wiosnę pociepleje, zdejmujemy przykrycie i wtedy pod wpływem ciepła wiosennego i wilgoci, czosnek zaczyna szybko rosnąć, tak, że w maju możemy mieć go do użytku. Jednak uprawa zimowa czosnku, miewa widoki powodzenia jedynie tam, gdzie ziemia jest przewiewna, lekka, głęboko przepuszczalna, a nawet odkażona przez uprzednie zwapnowanie (wapno sproszkowane palone dać w jesieni roku poprzedniego, w ilości 16—20 kg na 1 ar). Na glebach nieodpowiednich uprawa zimowa jest ryzykowna, często zawodzi, bo dużo czosnku wygniwa.

Przeciętnie, przy wysadzaniu ząbków w odległościach 25×15 cm. potrzeba ich około 5,5 kg., na 1 ar, zaś na grządkę o powierzchni 10 m², przy odstępach 15×15 cm. wystarczy 1 kg. ząbków. Uprawa czosnku jest daleko więcej rentowną, niż cebuli, dlatego w odpowiednich warunkach można ją polecać do zastosowania na szeroką skalę.

Poradnik lekarski.

Djeta nerwowców. Zasadniczo trudno jest mówić o jakiejś specjalnej djecie dla ludzi nerwowych — taka djeta nie istnieje. Pożywienie bowiem, które dobre jest dla ludzi zdrowych, jest też odpowiednie i dla ludzi nerwowych. Są jednak i wyjątki. Jeżeli człowiek nerwowy jest chudy, to powinien pomyśleć koniecznie o poprawie swego wyglądu. Nerwy, obłożone

tłuszczem, są jakby izolowane od wpływów zewnętrznych i mniej im podlegają. Czy widział kto z was otyłego nerwowca? Są, ale rzadkie wypadki. Dla osiągnięcia tego celu powinien chudy człowiek stosować ogólnie znane środki. A więc mięso powinno być spożywane raz na dzień, pozatem w wystarczającej ilości tłuszcze (mleko, masło), węglowodany, znajdujące się w potrawach mącznych, zupach, ziemniakach itp. Dla ludzi anemicznych wskazane są obok mięsa także i jarzyny, jaja i potrawy z nich, nakoniec wątroba i potrawy z niej. Natomiast, jeśli się zdarzy rzadki wypadek, że człowiek otyły wskutek ciężkich przeżyć rozstrojone ma nerwy, to powinien wprowadzić ograniczenia w jedzeniu, aby mógł zdobyć normalne kształty, co da mu lekkość ruchów i lepsze samoczucie. Zwykle ludzie bardzo wiele obiecują sobie od wegetarjanizmu. Nadzieje te są przesadne. Wegetarjanizm zwykle poza bezmięsnem pożywieniem wprowadza szereg innych udoskonaleń w swym trybie życia. Chodzi regularnie spać, nie pije alkoholu, nie pali, unika kawy i herbaty, co w sumie wzięte daje doskonałe warunki dla uspokojenia nerwów. — Jednak nie jest to zasługą wegetarjanizmu, lecz tej reszty. Nerwowi ludzie powinni właśnie alkoholu, nikotyny, kawy, herbaty itp. bezwarunkowo unikać, a przy regularnym trybie życia, wczesnem chodzeniu do snu, stan ich znacznie się poprawi.

KRONIKA.

Spekulacja banknotami 5-złotowymi. Jak wiadomo, z dniem 1 lipca rozpoczęto wycofywanie z obiegu banknotów 5-złotowych dawnego typu. Do dnia 30 czerwca 1932 roku banknoty te będą wymieniane w kasach skarbowych, w Banku Polskim i jego oddziałach. W związku z tem zarządzeniem rozwinął się ostatnio proceder wykupywania banknotów dawnego typu przez spekulantów, objeżdżających w tym celu wsie i osady. Osoby takie płacą niższą cenę za banknot 5 złotowy, zwykle zł. 4'50. Bywają jednak wypadki, że płacą jeszcze mniej, wmawiając w posiadaczy banknotów, że wogóle są one nic nie warte. W tej sprawie, celem uchronienia ludności przed wyzyskiem spekulantów, żerujących na jej nieświadomości, wydane będzie specjalne zarządzenie ministra spraw wewnętrznych, mające na celu spowodowanie lokalnych obwieszczeń władz gminnych dla uświadomienia ludności.

Krwawy napad bandycki w Kasinie. Z Nowego Sącza donoszą: Dwaj zamaskowani bandyci wtargnęli do Rubina Pommera w Kasinie. Domownicy zebrani byli w pokoju jadalnym na modlitwie. Korzystając z tego bandyci, poczęli rozbijać szafy w sypialni, a kiedy na to wszedł syn właściciela, Izak Pommer, strzelili do niego trzykrotnie. Raniony w nogę Izak uciekł do pokoju, w którym znajdowali się domownicy, bandyci zaś podążyli za nim. Strwożeni domownicy skupili się w kącie pokoju, a gdy we drzwiach ukazali się bandyci z rewolwerami w ręku, Izak Pommer, aczkolwiek raniony, zasłonił sobą staruszka ojca. Padły dalsze strzały. Trafiony w serce Izak padł martwy na ziemię, ojciec zaś wybiegł na pole. Nie uszedł jednak prześladowcom, którzy puściwszy się za nim w pogoń, dalszymi strzałami powalili go na ziemię. Obawiając się, że huk strzałów obudzi sąsiadów, bandyci zbiegli, nie zabierając niczego. Atoli domownicy poznali bandytów mimo zamaskowania i zawiadomili policję o morderstwie. W ten sposób zdołała policja już nazajutrz ich aresztować. Bandytami tymi byli Józef Wydra i Piotr Kawecki, obaj znani już policji przestępcy z Kasiny. Aresztowanych odstawiono do sędziego przy sądzie okręg. w Nowym Sączu.

Zabójstwo na weselu. Dnia 27 lipca we wsi Przybyszówka, w czasie wesela u Michała Stypki, dwaj muzykanci Adam Rupa i Władysław Kocan wszczęli ze sobą kłótnię o podział zarobionych pieniędzy. Kocan chciał zatrzymać całą gotówkę, jako odszkodowanie za uszkodzony bęben. To doprowadziło do wściekłości Adama Rupę, wyciągnąwszy nóż pchnął nim Kocana w okolicę serca, kładąc go trupem na miejscu. Morderca zabrał zarobione pieniądze i oddalił się spokojnie, lecz aresztowała go policja.

Ucieczka więźnia. Urząd śledczy we Lwowie zawiadomiono o zajściu, jakie wydarzyło się w więzieniu karnem w Drohobyczu. Mianowicie dozorcy więzienni zobaczyli z wieży obserwacyjnej jednego z więźniów, który po przedostaniu się przez mur więzienny zaczął uciekać. Dozorcy oddali kilkanaście strzałów, w wyniku których uciekający więzień został ciężko raniony w brzuch. Ranionym okazał się Stanisław Ławniczak, skazany na karę więzienia przez 20 lat za morderstwo. Odwieziono go do szpitala więziennego.

Napad bandytów na wóz pocztowy. Dnia 30 z. m. w południe między stacją Bóbrka (Małopolska wschodnia) dokonano rabunkowego napadu na wóz pocztowy, wiozący pieniądze do urzędu podatkowego w Bóbrce w sumie 55.500 złotych w drobnych i banknotach. Bandyci zabrali 26 tysięcy złotych w gotówce. Jeden z bandytów podczas pościgu został zabity; jak stwierdzono, jest to absolwent gimnazjalny nazwiskiem Grzegorz Pisecki, członek ukraińskiego „Płasta", oraz członek Ukraińskiej organizacji wojskowej. Przy trupie znaleziono 5.000 zł. pochodzących z rabunku. Jak dalej stwierdzono w napadzie brała udział „5" Ukraińskiej organizacji wojskowej. Podczas pościgu za bandytami został ciężko raniony posterunkowy policji Molewski, który zmarł wkrótce w szpitalu. Sprawcy ukryli się w okolicznych lasach. Policja przytrzymała czterech podejrzanych o współudział członków „Płasta", którzy przebywali w pobliżu miejsca napadu.

Zjazd wójtów cygańskich. W ubiegłym tygodniu odbył się zjazd 600 wójtów cygańskich w Łodzi. Królem cyganów ogłoszono, po czterodniowych obradach, Bazylego Kwieka z Marymontu pod Warszawą. Drugi pretendent do tego tytułu, Michał II z Piastowa poniósł sromotną porażkę, gdyż na 600 uprawnionych do głosowania wyborców, opowiedziało się za nim tylko 80. Obrady odbywały się w szałasach. Ostatnie słowo, któremu musieli ulec wszyscy cyganie, wygłosił arbiter z Madrytu, baron Mateusz Kwiek. Wyrok brzmi jak następuje: „Prawowitym „królem" cyganów polskich zostaje obwołany Bazyli Kwiek, zaś Michał Kwiek zapłaci 25 dukatów kary za przywłaszczenie sobie królewskiego tytułu. Do czasu unormowania stosunków wśród cyganów polskich, Michał drugi będzie miał prawo tytułować się królem cyganów pomorskich i obowiązany jest utrzymać w rygorze wszystkie tabory, koczujące w tej dzielnicy. Po upływie trzech miesięcy Michał Kwiek stanie się zwykłym wójtem z prawem rządzenia we własnym taborze". Rezolucji tej poddali się obaj „królowie", przyczem Michał II na znak uległości musiał paść na kolana przed Bazylim. Wykroczeń przeciwko spokojowi publicznemu nie było. Zdarzyły się tylko cztery wypadki pijaństwa, zlikwidowane przez obozową milicję. Dla uniknięcia możliwych zatargów z bronią

w ręku, baron Mateusz Kwiek z Madrytu poodbierał wójtom noże i rewolwery. Toteż bójek nie notowano.

Śmierć przykutego starca w płomieniach. Z Warszawy donoszą: W Janowie pow. brzeźnickiego w zabudowaniach Ottona Waldemajera wybuch pożar w czasie, gdy wszyscy domownicy byli zajęci pracami w polu. Po powrocie do domu domownicy wszczęli alarm, jednakże było już zapóźno i zabudowania spłonęły prawie doszczętnie. Z pod szczątków spalonego domu mieszkalnego wydobyto zwłoki 60 letniego Fryderyka Hausera, który, jak się okazało, był przykuty do podłogi łańcuchem. Na pytanie policji domownicy odpowiedzieli, że Hauser od dłuższego czasu był umysłowo chory, a starania o umieszczenie go w którymkolwiek ze szpitali pozostały bez rezultatu. W obawie więc, aby Hauser nie dopuścił się jakiegoś gwałtownego czynu, przed wyjściem z domu przywiązywano Hausera łańcuchem do podłogi. Zeznania świadków i sąsiadów brzmią jednak wręcz przeciwnie. Twierdzą oni, że od dłuższego czasu okna i drzwi w domu Waldemajerów były zasłaniane grubemi matami i często słychać było głuche jęki, wydobywające się z wnętrza mieszkania. Policja wszczęła w tej tajemniczej sprawie dochodzenia.

Samobójstwo 13-letniego chłopca. Onegdaj wieczorem w chwili, gdy pociąg osobowy, zdążający z Ząbkowic do Sosnowca dojeżdżał do Gołonoga, rzucił się niedaleko tej stacji pod pociąg 13 letni Stanisław Kozieł, zamieszkały na kolonji „Działki". Koła parowozu przecięły nieszczęśliwego chłopca na pół. Rodzina zmarłego zabrała szczątki do domu. Przyczyna samobójstwa dotychczas nie została wyjaśniona.

Żywy nieboszczyk. Niejaki Teodor Łasa ze Żnina zgubił przed niedawnym czasem swoją książeczkę wojskową. Onegdaj otrzymał on z pewnej miejscowości pow. kościańskiego kartę z wiadomością o śmierci Teodora Łasy ze Żnina z poleceniem powiadomienia o zgonie jego najbliższej rodziny. Okazało się, iż książeczkę Teodora Łasy znalazł jakiś włóczęga, który kazał sobie wystawić papiery na to nazwisko. Co więcej, włóczęga ten leczył się w szpitalu, a rachunek za leczenie kazał sobie przesłać do Żnina i tam biedny właściwy Teodor Łasa miał kłopot z płaceniem pieniędzy. Wreszcie ów Łasa numer 2 zmarł i kartę pośmiertną przesłano Łasemu nr. 1.

Rozruchy chłopskie na Ukrainie. W południowych okręgach Ukrainy sowieckiej wydarzyły się krwawe rozruchy chłopskie, na tle podziału zbiorów. Gazeta „Komunist" donosi, że prawie we wszystkich okręgach włościanie żądają od komun rolnych swoich części zbiorów, które na zarządzenie władz centralnych są ogłoszone własnością państwa. W okręgach połtawskim, kremienczuckim, czernichowskim, oraz na Ukrainie prawobrzeżnej, chłopi stworzyli większe oddziały powstańcze, które napadają na komuny rolne, podpalają zboże i mordują komunistów. W okolicach Krzywego Rogu, na Ukrainie południowej, włościanie zamordowali kierownika miejscowej komuny rolnej, zwłoki zaś spalili wraz ze zbożem. Bandy chłopskie ukazały się również w najbliższych okolicach Charkowa. W miejscowości Trypolje pod Kijowem włościanie wymordowali kilku członków miejscowego sowietu, rozbroili oddział milicji sowieckiej i ogłosili, że gmina ta nie uznaje ustaw sowieckich, a władzę sprawować będzie ukraińska rada narodowa.

Piasek złoty w Dunaju. W pobliżu węgierskiej wioski Aszwany znaleziono w piasku w Dunaju złoto. Najpierw uczynił próby wydobywania złota miejscowy żupan, który polecił zbadanie sprawy chemikom i o fakcie uwiadomił rząd. Wkrótce z Pesztu wysłano osobną komisję i robotników. Wykazało się, że piasek złoto w istocie zawiera i rząd zakupił tereny w złoto bardziej obfitujące. Dowiedziała się o tym fakcie okoliczna ludność, która tłumnie poczęła się nad brzegami Duna ju gromadzić, zakładać szałasy i szukać złota. Wszakże wyniki okazały się tak niedostateczne, że z pracy niepodobna było wyżyć. Po całodziennej mozolnej pracy, po przepłukaniu w sitach setek kilogramów piasku znaleziono złota bardzo mało.

38 mężobójczyń. Francja zdobyła sobie wątpliwą sławę ojczyzny zbrodni, popełnianej w afekcie. W żadnym innym kraju niema tylu zabójstw z powodu nieporozumień na tle miłosnem; żaden inny sąd nie uniewinnia z taką łatwością za tego typu zbrodnię, jak paryski sąd przysięgłych. Ale ostatnia prasa paryska bije na alarm. I ma ku temu powody. Oto obliczono, że w ciągu ostatnich 10 miesięcy przez sądy paryskie przesunęło się aż 38 kobiet, które popełniły z powodu nieporozumień mężobójstwo. Czyż to nie potworny objaw? I czy Francuzi nie mają powodu do niepokoju?

Cierpliwy człowiek. Wiemy o tem, że w średniowieczu istnieli zakonnicy, którzy całe swe życie poświęcali na przepisanie jednej księgi. Zdawaćby się mogło, że w dzisiejszych czasach rekordów szybkości oraz wszelkich udoskonaleń technicznych tego rodzaju fakt jest niemożliwy. A jednak... Jednak w Madrycie mieszka pewien człowiek lat 30, nazwiskiem Luis Lopez Cubero, którego jedynem zajęciem, jedynym celem życia jest przepisywanie olbrzymiej 70-tomowej encyklopedji hiszpańskiej Espasa. Nie mając dość środków na to, by sobie to dzieło kupić, Cubero postanowił je wiersz za wierszem i strona za stroną przepisać. Co rano punktualnie o jednej godzinie zjawia się on w madryckiej bibljotece narodowej, zdejmuje z półki tom encyklopedji i zaczyna przepisywać. Pracuje tak 10 godzin dziennie. Obecnie kończy już przepisywanie I. tomu, złożonego z 1016 stron druku, 500 tysięcy słów. W jego rękopisie stanowi to przeszło 8 tysięcy stronic. Człowiek ten, zdaje się, nie ma jednak dobrze w głowie, gdyż gdyby miał rozum, to łatwoby mógł obliczyć, iż w tym czasie, który traci na przepisywanie encyklopedji, zarobiłby tyle, aby sobie ją gotową kupić.

Straszliwa pomyłka sądowa. Coraz więcej mnoży się na świecie pomyłek sądowych. Ale rozmiary tej, która właśnie teraz wyszła na jaw w Neapolu, przewyższają powielekroć wszystko, o czem słyszeliśmy dotychczas. Oto, jak się przedstawiają dzieje tego niezwykłego doprawdy procesu. Dnia 8 czerwca 1906 roku znaleziono na wybrzeżu Torre del Greco, niedaleko Neapolu, zwłoki mężczyzny, przeszyte czterdziestoma siedmioma ciosami sztyletu. Były to zwłoki znanego w świecie przestępców neapolitańskich Gennara Cuocolosa. — Tegoż wieczora w mieszkaniu Cuocolosa znaleziono zwłoki jego żony, Marji Cutinelli, której nieznany sprawca zadał cały szereg straszliwych ran. Na skutek tej podwójnej zbrodni zaaresztowano 36 podejrzanych o zabójstwo osobników, należących do neapolitańskiej „kamorry". Olbrzymi proces trwał przeszło rok. Oskarżeni skazani zostali każdy na 30 lat ciężkiego więzienia. Niektórzy z nich nie przeżyli tak okropnej kary, wielu zmarło w ciemnicy, paru dostało obłędu. I oto dzisiaj, po upływie 24 lat od tamtej chwili, okazało się, że ludzie ci byli niewinni, że cały wyrok oparty został na okropnej pomyłce. Zaraz po zbrodni wiedziano, że powstała ona na tle sprzeczki o sprawy zawodowe, jaka wynikła między zamordowanym a dwoma jego towarzyszami Amodeem i Anhelisem. Ci trzej kompani dokonali na krótko przedtem napadu rabunkowego na księdza, nazwiskiem Mura, i przy podziale łupu poszprze-

czali się zaciekle. A był w Neapolu członek bandy, autorytetem swym przewyższający Cuocolosa, nazwano go królem Wezuwjusza. Był to niejaki Erricone. Postanowiono więc udać się do niego do oberży „Mimi al mare“, by sprawę rozstrzygnął. W drodze na ów sąd między towarzyszami wybuchła znowu kłótnia, i Cuocolos padł pod ciosami sztyletów. Gdy siedzący w osterji inni członkowie „kamorry“ usłyszeli o zbrodni, wiedzieli odrazu, że podejrzenie padnie na nich, zwłaszcza, że ofiarą padła i żona Cuocolosa, jako niewygodny świadek kłótni w domu. Nie wiedzieli jednak, w jaki sposób to nastąpi. W Neapolu grasował w tym czasie znany policji złodziej Gemaro Abbatemaggio. Miał on liczne swoje porachunki z „kamorrą“, która nie chciała go przyjąć w poczet swoich członków. Tajemnica zbrodni nastręczyła mu okazję do zemsty. Zwrócił się on do władz z propozycją zeznań, poczem ze szczegółami opowiedział, jak się przedstawia cała historja. Opowiedział on, że śmierć Cuocolosa była tylko spełnieniem wyroku, wydanego na niego przez sąd „kamorry“, pod przewodnictwem Ericona. Sąd uwierzył wywodom Abbatemaggia i pod ich wpływem skazał 36 ludzi. Wojna i czasy powojenne zatarły szczegóły procesu, o którym przed ćwierć wiekiem mówił cały świat. Nie pomogły starania adwokatów i członków rodzin skazanych. Siedzieli w więzieniu przez długie, straszne lata. I oto po 24 latach obudziło się sumienie tego, który wtrącił do lochów 36 niewinnych. W liście do prokuratora wyznał on, że kłamał. Przekupił fałszywych świadków, dostarczył fałszywych dowodów, a sąd mu uwierzył. Teraz wyznanie przyszło zapóźno. Nieszczęśliwi skazańcy częścią wymarli, częścią dostali obłędu. Denuncjant oczyścił swe sumienie, ale krzywdy nie zmazał.

Skutki bólu zębów. Przeciętny Europejczyk nie przeczuwa nawet przez chwilę, ile kłopotu sprawia mieszkańcom krain północnych ból zębów. W Europie idzie się do dentysty, wyrywa ząb lub zatruwa go i sprawa jest skończona. Gorzej jest w krajach północnych. O zabawnym wypadku z powodu bólu zęba donosi angielska „Daily Mail“. Traper zamieszkały w Kanadzie Północnej zachorował na gwałtowny ból zębów. Dom jego był odległy o 1.300 mil angielskich od miasta Vancouver. Gdy ból zębów doprowadził trapera do szału, postanowił udać się w podróż, aby w Vancouverze pozbyć się zepsutych zębów. Droga do dentysty była daleka. Około 400 mil przebył na saniach zaprzężonych w psy aż do Aklaviku, gdzie drogą radjową zażądał aeroplanu. Po przybyciu aparatu siadł nań i odbył 7-godzinną podróż aż do Whitehorse nad rzeką Yukan. Stąd pojechał już koleą do Skagwey na Alasce, by wreszcie parowcem dojechać do Vancouver. Był w podróży 32 dni, jadąc saniami, aeroplanem, koleją i parowcem. Zęby bolały go przez cały czas podróży. I, o ironjo losu, gdy przestępował próg gabinetu dentysty, uczuł nagle rozkoszną ulgę: zęby przestały go boleć.

Zadziwiająca operacja. W Chicago odbyła się ostatnio zadziwająca operacja, będąca jednocześnie demonstracją nowej metody lekarskiej. Operowaną była niejaka Anna Weronik, która w wypadku samochodowym doznała złamania nogi, operatorem zaś był młody chirurg chicagowski Dr Balcer. Operacja dokonana została bez usypiania pacjentki, jedynie przy lokalnem znieczuleniu, tak, że operator, dokonywując zestawienia kości według swej metody, przez cały czas rozmawiał z operowaną. Nałożywszy na zoperowaną świeżo nogę gips, Dr Balcer oświadczył zdumionej pacjentce, że może o własnych siłach udać się do domu, zamiast, jak to dotąd bywało, leżeć przez kilka tygodni w oczekiwaniu na zagojenie się rany. Jakoż istotnie pacjentka bez najmniejszego wysiłku i nie odczuwając żadnego bólu, najpierw ostrożnie stąpnęła, potem przeszła kilka kroków i wreszcie naprawdę o własnych siłach — w kilka minut po zoperowaniu pękniętej w dwóch miejscach nogi — wróciła do domu. Nie ulega więc wątpliwości, że zadziwiająca metoda chirurgiczna Dr Balcera znajdzie szybko zastosowanie na całym świecie. Wypadek powyższy opisują gazety amerykańskie, wierzyć się jednak nie chce, ażeby on był prawdziwy.

Porwana narzeczona. Robotnik chicagowski nazwiskiem Holmes zakochał się w pięknej dziewczynie, a ona zakochała się w nim. Uczyniła mu jednak wyznanie, że od dłuższego czasu prześladuje ją jakiś bandyta. Ona go nie chce znać, ale boi się jego wybryków. Holmes uspokoił narzeczoną, że pod jego opieką nic jej się nie stanie. Tymczasem bandyta nie porzucił myśli o dziewczynie. Należał on do tego typu uprzejmych bandytów, którzy uprzedzają swoje ofiary. Pewnego dnia zjawili się u Holmesa trzej zamaskowani ludzie i oznajmili mu, że o ile nie porzuci myśli o dziewczynie, biada mu! Holmes wyrzucił mścicieli za drzwi. Nadszedł dzień ślubu. Gdy po obrządku młoda para wracała wynajętym samochodem do domu, zagrodziły jej drogę dwa auta i jak z pod ziemi, wyrosło czterech zamaskowanych ludzi. Schwytali pana młodego i wrzucili do jednego auta, a pannę młodą do drugiego. W trzy dni potem znaleziono Holmesa pół żywego przywiązanego do drzewa nad jeziorem. O jego młodej żonie słuch zaginął.

Znowu powstanie w Afganistanie. Z Londynu donoszą: Nadchodzą tutaj wiadomości o nowem powstaniu w Afganistanie przeciw królowi Nadir Khanowi. Powstańcy zjawili się nagle w pobliżu stolicy Afganistanu, Kabulu, postępując szybko naprzód bez natrafienia na opór. Armja królewska odmówiła posłuszeństwa, ponieważ w ostatnich czasach z powodu braku funduszów nie otrzymywała wynagrodzenia. Według innych wiadomości, wojska rządowe stoczyły z powstańcami walkę, która zakończyła się zwycięstwem króla.

Wioska polska na Syberji. Ekspedycja etnograficzna rosyjskiej Akademji nauk w Petersburgu podczas badań północnych części Syberji natknęła się na nieznaną dotychczas wioskę, zamieszkałą przez Polaków w liczbie 18 rodzin, razem 204 mieszkańców. Polacy ci pochodzą od zesłańców politycznych, którzy swego czasu byli osiedleni w północnej części rzeki Kamiennaja Tunguska. Przodkowie mieszkańców tej wioski, dręczeni przez władze rosyjskie, zbiegli z miejsca zesłania i założyli własną siedzibę w tajdze. Polacy w tej wiosce dobrze zachowali swą mowę, lecz nosi ona charakter nieco archaiczny i brak w niej szeregu nowych wyrazów, wytworzonych w języku polskim w ostatnich dziesiątkach lat. Na czele wsi stoi „starosta“, którym jest stary, siwobrody patrjarcha.

Najstraszniejsza pamiątka. Jedna z najstraszniejszych pamiątek wojny jest olbrzymia liczba zaginionych. Niema dowodu ich śmierci, ale i nie powrócili — może zginęli na placówkach, gdzie żaden sanitarjusz nie mógł do nich dotrzeć, może umarli w niewoli bezimiennie, może się gdzieś osiedlili pod obcem nazwiskiem — któż to wie? Takich „zaginionych“ jest 85 tysięcy, a bliscy ich nigdy się już nie dowiedzą, co się z nimi stało. Ostatnią próbę otrzymania jakichś wiadomości o tych zaginionych robi Londyn, a właściwie angielski związek byłych jeńców wojennych, który zwrócił się z odezwą do wszystkich byłych uczestników wojny, by donieśli, jeśli jest im co wiadomem o jakimś zaginionym. Największą liczbę zaginionych ma Francja, bo 48 tysięcy, Anglja ma 8 tysięcy, Włochy 5 tysięcy, Niemcy 24.000 ludzi, cyfry Austro-Węgier i Rosji nie dają się określić.

RZECZY CIEKAWE.

Największa na świecie krowa.

Nawet i tym fenomenem poszczycić się mogą Stany Zjednoczone. Oto przed pewnym czasem do rzeźni w mieście San Antonio, w stanie Texas, przyprowadzono krowę, której rozmiary wywołały powszechne zdumienie. Był to naprawdę wspaniały okaz. Przy wzroście 1 metr. 83 centymetry ważyła ona dokładnie 1 tonę, czyli 1.000 kilogramów, miała nadto wspaniałe 70 centymetrów długie rogi. Jako młode cielę, krowa ta była zupełnie normalna tak pod względem wagi jak i wzrostu i dopiero po roku zaczęła szybko się rozrastać aż w szóstym roku osiągnęła tak fenomenalne rozmiary i wagę. Po zabiciu weterynarze stwierdzili, że była ona zupełnie normalnie rozwinięta, Gdy wieść o tej krowie rozniosła się po mieście, znalazł się iimpressario, który zapragnął ją kupić, ofiarowując świetną cenę i był niepocieszony, gdy dowiedział się o jej zabiciu.

Dawne honorarja adwokackie.

O ile dzisiejsze honorarja adwokackie należy uznać za całkiem przyzwoite, a w wielu wypadkach są one nawet poprostu wysokie, o tyle dawniej sprawa ta przedstawiała się całkiem inaczej.

Tak np. ogłoszona świeżo taryfa adwokacka z Kamienicy (Saksonja) przypadkowo zachowana z r. 1412, zawiera szczegóły wprost nieprawdopodobne. Taryfa ta przyznaje bowiem obrońcy sądowemu, występującemu w jakiejkolwiek sprawie cywilnej, wynagrodzenie w wysokości jednego grosza. Interwencje w sprawach karnych, jak obraza i lekkie pobicie wynagradzano sumą 2 gr. Dopiero w wypadkach ciężkiego pobicia otrzymywał obrońca 4 gr., w razie morderstwa 6 gr. Ponadto w niektórych miastach obrońcy otrzymywali od zarządu miasta jako gratyfikację odpowiednie ubranie.

Nadmienić należy, że zawód obrońcy sądowego nie należał wówczas do „wolnych", a więc bynajmniej nie był zaszczytnym. Sprawa ta uległa poprawie dopiero w miarę wprowadzania prawa rzymskiego i ustalenia wyższych wymogów wiedzy, jakiej poczęto żądać od adwokatów, jako prawników.

Jubileusz świecy stearynowej.

W roku przyszłym upływa sto lat od chwili, gdy zaczęto używać świec stearynowych do celów oświetlenia. Dziś, w epoce elektryczności, nie możemy nawet zrozumieć, jaki postęp oznaczała świeca stearynowa w czasie łojówek i lamp olejnych, znanych zresztą już w starożytności. Ogarki łojowe produkowano najpierw w Anglji w XIII wieku, stamtąd dopiero po dwustu latach dostały się one na kontynent. Były one w powszechnem użyciu w najuboższych chatach wieśniaczych i w pałacach książąt, gdzie aż do końca XVIII stulecia były wraz ze wspomnianą już lampą olejną jedynem oświetleniem. Tylko wyjątkowo, „od wielkiego dzwonu" zapalano drugą świecę woskową. Właściwy przewrót w oświetleniu spowodowała jednak dopiero lampa naftowa, wynaleziona, jak wiadomo, przez Polaka, Łukasiewicza.

Szkło, które nie pęka.

Wynalezienie szkła, które nie byłoby kruche i łamliwe, nigdy nie miało tego znaczenia, co w obecnych czasach ta kszeroko rozwiniętego automobilizmu, — powszechnie zaś jest wiadomem, że 70 procent wszelkich okaleczeń w wypadkach samochodowych powodują odłamki szkła. Pierwsze próby w tym kierunku poczyniono w Niemczech, szkło to jednak jakkolwiek zupełnie nie wrażliwe na temperaturę, pod uderzeniem pękało jak każde inne, nie odpowiadało więc głównemu celowi. Wynalazek ulepszano coraz bardziej, aż wreszcie teraz dopiero otrzymano kompozycję szkła, zwaną we Francji „Triplex", w Niemczech zaś „Kinon". Szkło to składa się z trzech warstw, a fabrykuje się je w ten sposób, że pomiędzy dwie płytki zwyczajnego szkła wtapia się pod wysokiem ciśnieniem warstwę celluloidu, dodając różne zachowywane tymczasem w tajemnicy chemikalja. Szkło w ten sposób sfabrykowane ma właśnie zastosowanie tylko w automobiliźmie, opuszczone na ziemię lub uderzone choćby najsilniej młotkiem wykazuje tylko tysiące drobnych rys, lecz nie pęka ani się nie łamie. Natomiast w przeciwieństwie do swojego pierwowzoru z r. 1909 jest wrażliwe na temperaturę i do wyrobu naczyń np. służyć nie może. Nowowynalezione szkło posiada jeszcze tę wadę, że sporządzone w formie płyt jest wkrótce w przemyśle samochodowym i samolotowym w powszechne użycie, a niemiecka „Lufthansa" wszystkie swoje samoloty opatrzyła już w takie szyby.

Kraj duchów i upiorów.

Anglja jest nietylko krajem marynarzy, kupców, jest również — co zwłaszcza przy osławionej trzeźwości sądu i flegmatyczności synów Albionu jest szczególnie dziwne — krajem zabobonów, duchów i upiorów. Nigdzie indziej niema tylu ludzi, wierzących w najrozmaitsze „nadprzyrodzone" zjawiska, co w Anglji. Nietylko stare zamki i pałace, ale każdy niemal dom posiada swego „ducha", w którego istnienie mieszkańcy wierzą święcie i opowiadają niesłychane rzeczy, dziejące się za sprawą owego ducha.

Są więc domy, w których „duch" wyprawia co pewien czas w nocy hałaśliwe hece, przewracając krzesła, zrzucając obrazy ze ścian, przesuwając ciężkie szafy. W innych „duch" jest z usposobienia psotnikiem, płatającym figle zwłaszcza osobom, które w tym domu są po raz pierwszy. Są ponoć duchy — specjaliści od gaszenia światła, są inne, które co północ odbywają wędrówkę po całem mieszkaniu, nie czyniąc żadnej szkody, ani nie wyrządzając żadnych figlów.

W starych zamkach angielskich „duchy" najczęściej przybierają postać kobiety w bieli, której zjawienie się ma zwiastować niechybne nieszczęście. W niektórych zaś zamkach ponoć nawet ciężkie zbroje średniowieczne przywdziewane bywają przez duchy, chodzące ciężkim krokiem po komnatach i krużgankach zamkowych. Ale są też i „duchy" nowoczesne, umiejące obchodzić się z samochodami, lokomotywami, czy nawet aeroplanami.

W okolicy Brentford zjawia się co pewien czas „samochód-widmo", pędzące z zawrotną szybkością i rozwiewa się nagle we mgle. Na torze kolejowym koło Dublina zjawia się dwa razy do roku lokomotywa-widmo, strasząca prowadzących pociągi maszynistów. Nic dziwnego, że w kraju żeglarskim, jakim jest Anglja, są też okręty-widma, zazwyczaj żaglowe, które przez marynarzy poczytywane są za nieomylną zapowiedź katastrofy.

Mieszczki angielskie opowiadają o duchach, szyjących na maszynie lub o północy przyrządzających sobie posiłek na gazowej czy elektrycznej kuchence.

Słowem, wszędzie jest pełno duchów, zjaw widm, upiorów... Jedno jest pewne, że najwięcej jest ich w dziwnie do zabobonów skłonnej wyobraźni Anglików.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Wilhelm Mynar** w Z.: „Myśli" zużytkujemy. **Bronisław Słomka** w N. S.: Wszystkie nadesłane artykuliki nadają się do druku, czy jednak wszystkie będą drukowane, nie wiemy, gdyż np. o „Cudzie nad Wisłą" mamy już kilka prac, zaś do Bożego Narodzenia tak jeszcze daleko, że trudno coś naprzód orzec. Powieść pt. „W tajemniczej ziemi złota" pociągnie się do jesieni, co zaś po niej będziemy drukowali, dziś nam jeszcze oznaczyć trudno. Mamy w tece kilka powieści, lecz mogą wpłynąć do Redakcji jeszcze lepsze, a wówczas tym dalibyśmy pierwszeństwo. **Kazimierz Kacynel w Ł.**: Zagadki zamieszczamy tak trudniejsze, jak i łatwiejsze. Jeżeli Pan tych trudniejszych rozwiązać nie może, to niech Pan zaczyna od łatwiejszych, a później i trudniejsze dadzą się łatwo rozwiązać. Przedrukowywać zagadek z innych gazet nie mamy potrzeby, gdyż własnych mamy dostateczną ilość. Wszystko, co ktoś nadsyła do druku, musi być starannie napisane, względnie narysowane czarnym atramentem. **Wojciech Byczek Breowicz** w K.: „Kwiat Miłości" zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. **Wincenty Kuglin** w K.: „Słowa martwe" przeznaczamy do druku. **Franciszek Kawczak** w O.: Wszystkie nadesłane prace dobre. **Katarzyna Sikorówna** w P.: Wierszyk bardzo miły, będziemy się starali go zamieścić w przyszłym numerze. **Kazimierz Domaradzki** w R.: Nowela nadaje się do druku, z powodu jednak dość dużych jej rozmiarów, trudno nam oznaczyć, kiedy ją zamieścimy. Rzeczy dłuższe muszą nieraz kilka miesięcy czekać na swą kolej. **Stanisław Rzepka** w N.: Niestety, w tak zwanych gazetkach ludowych trudno dziś znaleźć coś pouczającego, coś co przynosi korzyść czytelnikowi, natomiast pełno w nich ujadań na przeciwników politycznych, najhaniebniejszych zarzutów, z których ani jedna dziesiąta część nie jest prawdziwą. Jeżeli taką strawą karmi się umysły ludzkie, to nic dziwnego, że potem niema w Polsce zgody, której nam tak potrzeba. **Tabor Michał** w M. M.: Jak „Rolę" dalej Panu będą doręczali poplamioną i poniszczoną, to niech Pan napisze. Tymczasem osobnem pismem upomnieliśmy urząd gminny w Miechowicach Małych, a jak to nie pomoże, to wniesiemy zażalenie na wójta do Starostwa, bo wójt za pocztę w gminie odpowiedzialny — p. Starosta powie wójtowi o obowiązkach pocztowo-gminnych, a może nakaże wójtowi zaprenumerowanie „Roli" z funduszu gminnego, aby mieli swoją. **Feliks Sikora** w J.: Chociaż obecnie ruch w „Roli" jest mniejszy, to jednak nie da się nam odpoczywać, ale przygotowujemy materjał do „Roli" na jesień i zimę. Staramy się, aby dobór artykułów i ilustracyj był bardzo zajmujący. Za życzliwość dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. **Szlezyngier Mikołaj** w J.: Na prenumeratę Pańską na IV kwartał mamy zapisane 1 zł. Zaległe numera posłaliśmy. **Majewska Zofja** w P.: Te 400 marek niemieckich nic nie są warte. Nawet posiadamy banknot 1-miljardowy marek niem., który też nic poprostu nie warta. **S. F. Pomiełło** w B.: Ani Towarzystwa, ani „Pracy" niema — wszystko w wiecznym spoczynku... Czy p. Okołowicz żyje, tego nie wiemy. Niema też wspomnianej linji okrętowej. **Wł. Woźnik** w K.: Logogryf dobry, natomiast wierszyk ma pewne usterki, wskutek których drukować go nie można. **Piotr Wenc** w Ś.: Artykulik zamieścimy. **Józef Cieplik** w K.: W sprawie tej najlepiej poinformuje Powiatowa Komenda Uzupełnień w Krośnie. **Aleksander Czapla** w K.: Zamiejscowym wylosowane nagrody wysłane pocztą.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Adam Galer z K.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Rosji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Pół kartki.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zły duch.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Niekorzyść inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Utwór poetycki.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Pobożność w jęz. mart.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Państewko starożytne.

Litery początkowe, czytane z góry na dół dadzą nazwę rzeki w Ameryce.

2. Szarady.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

I.

Dwóch się przyjaciół w podróż wybrało,
Jeden tchórz, drugi zuch, jakich mało.
Pierwszy mówi ja się jechać boję,
Bo pierwsze drugie robią rozboje
Na drogach. Lecz gdy się dobrze uzbroję
Nie będę się bać o życie swoje.
Zuch się zaś z niego śmieje z całych sił
I mówi „Choćbym sto lat jeszcze żył,
To całość dla mnie nie jest straszna
Zwłaszcza, gdy człek rozumny i pochodzi [z miasta
Nazajutrz rano o świcie wyjechali.
Gdy mury miasta zostały hen w dali
Wtem się okrzyk podnosi złowrogi:
„Stój! jeśli trzecie życie miłe tobie",
Zuch słysząc to, dalej za pas nogi,
Pozostawiając tchórza już samemu sobie.
Ten się ogląda — dwa zbóje nań bieżą,
Więc wyciąga strzelbę: Pif, paf i już leżą,
Koniec szarady. I cóż z niej widzicie,
Że tchórz jest zuchem, gdy chodzi o życie,
Zaś zuch, co się wszędzie chwali,
Gdy niebezpieczeństwo, zmyka jak naj- [dalej.

II.

Oto tu jest druga trzecia,
Włóż ją do całości,
Masz tu jeszcze drugą pierwszą
I ta się też zmieści.

III.

Pierwsze dobre jest gdy świeże,
Drugie się z muzyki bierze,
A gdy jesteś bez całości,
Znać, że pycha w tobie gości

3. Łamigłówka kratkowa.

(Ułożył M. Błum z W.).

A	1					
B		2				
C			3			
D				4		
E					5	
F						6

W sześciu rzędach oznaczonych literami: A, B, C, D, E, F, ułożyć w każdym po wyrazie sześciozgłoskowym. Litery, wskazane przez cyfry od jednego do sześciu włącznie utworzą nazwisko króla polskiego.

Sylaby: Fi, mo, o, da, to, bro, ni ne, syr, bor, jas, ry, ko, la, an, sre.

Znaczenie wyrazów: A) Wyspa w Azji. B) Niewola tatarska. C) Imię męskie. D) Mebel. E) Metal szlachetny. F) Imię męskie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 15 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 30 „Roli": 1. Logogryf: Fridjof Nansen. 2. Szarady: I. Bolesławita, II. Myrdalonka, III. Ludwik Idzikowski. 3. Zagadka gwiazdkowa: Zakopane.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Gara z W., Wiktor Opała z Z., Józef Topolski z B., Tow. „Ojczyzna" z M. K., Wincenty Kula z M. K., Stanisław Koza z N.

Nagrody wylosowali pp.: Stanisław Koza z N. i Wiktor Opała z Z.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Rozmowa.

On: Pani przecież nic nie mówi.

Ona: Bo nie mam nic do powiedzenia.

On: Czy pani zawsze nic nie mówi, kiedy pani nie ma nic do powiedzenia?

Ona: Oczywiście!

On: W takim razie błagam, niech pani zostanie moją żoną!

Nie może śpiewać.

— Panu dobrze, może pan śpiewać przy robocie...

— A pan nie?

— Niestety...

— Pracuje pan pewnie w biurze państwowem?

— Nie, jestem karawaniarzem...

W sądzie.

Dwóch muzyków pobiło się. Sprawa.

Sędzia: Panu zarzucają, żeś pan lunął dwa razy w ucho kolegę swoim instrumentem?

Oskarżony: Blaga! Czy pan sędzia wie, na czem ja grywam?

— No?

— Na pianinie...

Dobrze się chowa.

— Jak się pan ma? Żona zdrowa? Syn dobrze się chowa?

— Mam się dobrze, żona zdrowa, a syn chowa się nadzwyczajnie. Od miesiąca szuka go policja we wszystkich kierunkach bezskutecznie... Ściągnął mi, uważa pan, trzy tysiące złotych, uciekł i... kamień w wodę. Nie ma co mówić... dobrze się chowa.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 1 sierpnia b. r.

Pszenica nowa	34·00—34·50	Słoma długa	6·00—6·50
Żyto .	18·00—18·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	21·00—22·00	Koniczyna na-sienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	20·00—20·50		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	36·00—36·50
Groch zwyk.	00·00—00·00	Mąka pszen.	72·00—73·00
Siano słodk.	11·00—13·00	Otręby pszen.	14·50—15·00
Łubin żóły	00·00—00·00	Otręby żytnie	12·00—12·50
Koniczpastew.	13·00—14·00	Mąka czerw.	16·00—17·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 1 sierpnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·80 do 1·35 zł.	Jałownik	od 1·00 do 1·35 zł.
Woły . .	od 1·00 do 1·35 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·77 zł.
Krowy .	od 0·80 do 1·38 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·95 do 2·35 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·40 do 2.70

Wapno bardzo dobre do budowy, jakoteż do bielenia można nabyć u Firmy

Stanisław Żółkiewicz i Ska

W CZUDCU

Fabryka Wapna, Cegieł i Wyrobów Betonowych

Telefon Nr 8.

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Lekarz Dentysta

ALEKSANDER ROMM

w Krośnie

ordynuje jak zwykle w domu p. Jurysia obok Kasy Oszczędności. Leczenie, plombowanie i wyjmowanie zębów w znieczuleniu.

Zęby sztuczne na kauczuku i złocie.

CENY PRZYSTĘPNE! CENY PRZYSTĘPNE!

Przyjezdnych załatwia się natychmiast!

ZEGARKI

z amerykańskiego nowego złota



»Amer. d'OR« niczem się nie różni od prawdziwego złota 14 kar. tylko za zł. 8.75. Uwaga: Zegarki nasze nic nie mają wspólnego z zegarkami innych reklam. Wysyłamy pocztą za zaliczeniem elegancki zegarek. Chód dźwięczny na kamieniach, wyregulowany do minuty z gwarancją za dobry chód na 8 lat. 2 szt. 17 zł., 4 szt. 32.50, 6 szt. 47.50. Lepszego gatunku 11.50, 15, 18, 21, 25, 35 zł. Na rękę z paskiem niklowe 14, 17, 20, 25, 30, 35, 40, 50 i 57. — **Kryty Ankier z trzema kopertami amer. zł. 16.75,** 19, 22, 26, 30, 35, ręczne z paskiem lepszego gatunku 20, 25, 37, 45, 55, 65. Budziki stołowe 15, 17 i 20, lepszego gatunku 25, 30 i 40 zł. Łańcuszki z nowego złota po 2.15, 3, 3.75, 4.85 i 6 zł. Zegarki reklamowe kieszonkowe marki „Chronometr" niklowe po cenie 5.87, 2 szt. 11.60, 3 szt. 17.20, 5 szt. zł.28.50, 7 szt. 39.50, 10 szt. 55.85.

Za koszta przesyłki i opakowanie płaci kupujący.

FABRYCZNY SKŁAD GENEWSKICH ZEGARKÓW

JÓZEF JAKUBOWICZ, Warszawa, Sienna 27, Oddział 41.

Mnóstwo listów dziękczynnych.

Z powodu braku miejsca zamieszczamy niektóre.

Sz. P. Józef Jakubowicz

Niniejszem zamawiam zegarek z amer. złota. Jest to już trzeci zegarek. Z poprzednich jestem bardzo zadowolony. Teodor Bławat, kierownik szkoły Klonia.

Dobry zegarek kupisz tylko w znanej we wszystkich dzielnicach kraju firmie J. Jakubowicz, Warszawa 41.

Wyciąć! Zachować! Rekomendować!

Firma egzystuje od roku 1900. Nagrodzona wieloma złotemi medalami i krzyżami.

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola" przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

Do sprzedania 19 morgów gruntu dworskiego, dom nowy, murowany, pod blachą, 5 ubikacyj, 2 piwnice, stodoły nowe, do stacji Siepietnica 2 klm.
Kościół, szkoła, poczta loco, przy gościńcu.
Cena 8.000 dolarów. Informacyj udziela Piotr Kędzior w Święcanach stacja kolejowa Siepietnica,

---



Instrumenta MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego

---

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.
oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.
Sprzedaż częściowa i hurtowna.
Cenniki na żądanie.
Uwaga na dokładny adres.

Fabryka Powroźnicza

Stanisława Wałkowińskiego

w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.
Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.
Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.
Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).



WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce wynosi wraz z przesyłką Zł. 3.50.
Do nabycia w Administracji „Roli".

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1'20 zł.

Sprzedam kilka morgów ziemi uprawnej w okolicy klimatycznej nadających się pod budowę. Stacja kolejowa w miejscu. Zgłoszenia do Adminisiracji »Roli«.